SPORTOWIEC

3 GRUDNIA 1953 ■ NR 48 ■ CENA 1.20 ZŁ



WĘGIERSKA KREW
SZEŚĆ RAZY UDERZYŁA DO GŁOWY FLEGMATYCZNYM ANGLIKOM

KORESPONDENCJA WŁASNA „SPORTOWCA"

Londyn, w listopadzie

Był to wielki mecz. Prawdziwy „mecz stulecia". Długo pozostanie on w pamięci stu tysięcy widzów, którzy na Wembley Stadium podziwiali wspaniałą grę. Dla większości koneserów futbolu postawa drużyny węgierskiej i jej gra były ogromną niespodzianką. Chociaż w początkach listopada (szczególnie po niezbyt udanym meczu z Europą 4:4) prasa angielska ostrzegała przed zbytnim optymizmem i podnosiła walory piłkarskich mistrzów olimpijskich, to jednak w miarę zbliżania się terminu meczu w Wembley popadała w ton ufności, wierząc w niezwyciężoną od 90 lat na własnym boisku reprezentację. Nowy powiew optymizmu zjawił się po remisie Szwedów w Budapeszcie (dziś już wiemy, że wówczas Węgrzy grali właściwie na „pół pary" oszczędzając się przed ewentualnymi kontuzjami).

Węgrzy reprezentowali właściwie ten sam system gry — WM, który wymyślony został na angielskich boiskach Sheffieldu i Huddersfieldu, który zdawałoby się został opanowany do perfekcji przez Charlton i Aston Villa, a później przez Wolverhampton czy Blackpool. Przecież operowanie wysuniętymi skrzydłami było najsilniejszą bronią naszych drużyn, a angielscy środkowi obrońcy od lat dźwigają główny ciężar defensywy. Przecież — wciąż jeszcze w reprezentacji Anglii gra „bożyszcze tłumów" Stanley Matthews, prawoskrzydłowy Blackpool, który, zdawało się, do ideału doprowadził błyskawiczne raidy na skrzydle.

GORĄCY PRYSZNIC Z BALATONU...

Tymczasem Węgrzy udowodnili, a dowód ten umocnili sześciu piłkami w bramce Merricka, że system WM w wydaniu angielskim wcale nie jest ideałem. Jedenastka w ciemnowiśniowych koszulkach pokazała na Wembley Stadium, że system WM nie zmusza bynajmniej do skostniałej formy gry, jaką niestety, reprezentuje angielski futbol. Tłumy, które wracały ze stadionu po meczu przez Wembley Hill Road, ciągnęły do kolei podziemnej bez zwykłego ożywienia, jaki je normalnie cechował. Wydawało się, jakby te dziesiątki tysięcy widzów przebudzono przed chwilą z głębokiego snu. Tak, chłopcy z dalekiego Budapesztu spowodowali głęboki wstrząs, zachwiali, powiedziałbym, równowagę psychiczną tłumów. Mit niepokonalnego angielskiego „home" został obalony razem z mitem „idealnego" systemu. Węgierscy piłkarze zaskoczyli nas przede wszystkim przedziwną różnorodnością wariantów tego samego systemu WM, który był u nas nienaruszalnym kanonem.

Węgrzy pokonali nas dwoma broniami, co do których byliśmy pewni, że są naszymi mocnymi atutami: taktyką i kondycją. Plan Waltera Winterbottoma polegał na dokładnym kryciu przeciwników, a przede wszystkim na zwróceniu jak najbaczniejszej uwagi na dwu asów węgierskich — łączników Puskasa i Kocsisa. Świetny pomocnik Portsmouth Dickinson został „przydzielony" na stałe Kocsisowi, a gwiazda Wolves — Wright zaopiekował się Puskasem. Prócz tego obrońcy Eckersley i stary rep Ramsey mieli również bacznie obserwować węgierskich łączników i przejmować natychmiast ich podania.

Hidegkuti rozegrał w Wembley jeden z najlepszych meczów w swoim życiu i strzelił 3 bramki

Obaj węgierscy łącznicy mieli rzeczywiście bardzo utrudnione poruszanie się po boisku. Kocsis nie strzelił przy tym ani jednej bramki a Puskas tylko jedną. Ale atak węgierski miał poza nimi i świetnego środkowego Hidegkutiego, który zachwycająco dyrygował całym napadem (doskonale zresztą zgranym), i zadziwiająco szybkich skrzydłowych Csibora oraz Budaia, którzy siali istne zamieszanie w defensywie angielskiej, zarówno częstymi zmianami pozycji, jak i np. zjawianiem się obok siebie na tej samej flance.

Wreszcie atak węgierski miał jeszcze jednego fantastycznego zupełnie gracza — Bozsika. Ten prawy pomocnik Honvedu zasłużył bezwzględnie na najwyższą ocenę w tym wielkim meczu. Był on zarówno podporą defensywy, jak i od niego rozpoczynała się większość akcji na bramkę Merricka. Mało tego, gdy tyły angielskie pokryły dokładnie napastników węgierskich, zarówno Puskas, jak Hidegkuti czy Budai mogli być spokojni, że we właściwej chwili znajdzie się koło nich wszędobylski Bozsik, któremu można będzie wyłożyć piłkę. A o tym, że Bozsik jest także doskonałym strzelcem najlepiej przekonał się Merrick, dwukrotnie kapitulując przed Węgrem.

Bramkarz Anglii, Merrick, tym razem złapał piłkę. Asekuruje go najlepszy gracz zespołu angielskiego prawy pomocnik — Wright

ZAWIÓDŁ ANGIELSKI KWADRANS

Kondycja Anglików znana jest szeroko w świecie. Nieraz zdarzało się przecież, że przeciwnik prowadził różnicą nawet kilku bramek, a słynny angielski ostatni kwadrans potrafił odwrócić wynik. Do meczu w Wembley Anglicy nie stanęli w złej kondycji, a tymczasem okazało się, że nie tylko nie było żadnego „ostatniego kwadransa", ale gospodarze schodzili z boiska bardzo a bardzo zmęczeni, o wiele więcej niż zwycięzcy. Takiego widoku dawno już nie oglądano na londyńskich stadionach.

„Chłopcy z Budapesztu" wykazali wspaniałą kondycję. Nie rzadko przecież widzieliśmy Hidegkutiego, jak walczył o piłkę na węgierskim polu karnym z Mortensenem, a za dosłownie chwilę podziwialiśmy go w akcji ofensywnej, rozdającego dokładnie piłki na skrzydła do Budaia i Csibora, czy zwycięsko przedryblowującego przez wcale nie łatwą zaporę, jaką jest Johnson. A Matthews, po minięciu Zakariasa I — co było już o wiele trudniej — Lantosa, napotykał pod bramką Grosicsa skrzydłowego Csibora. Taylorowi przeszkadzał na polu bramkowym Węgier — jeszcze i Puskas, a Scelowi — Kocsis. I po chwili znów obserwowaliśmy pełny atak węgierski pędzący na świątynię Merricka.

Lewy pomocnik Portsmouth — Dickinson pieczołowicie pilnował Kocsisa

Czy Anglicy grali źle? Nic podobnego! Merrick uwijał się w bramce, jak w ukropie, obronił kilka fantastycznych bomb, ale tych sześciu i diabeł by nie obronił. W obronie Eckersley zagrał jeden z najlepszych meczów w swej karierze. Może Johnson i Ramsey byli zbyt wolni. Z pomocników Wright musi otrzymać bardzo wysoką ocenę. Na jego nieszczęście widzieliśmy już Bozsika, a przecież gracz drużyny



I znów szeroką falą sunie atak na bramkę Merricka. Czy zdąży schwytać piłkę przed linią?

Wolves jest uważany i słusznie za czołowego pomocnika w Europie.

Atak angielski też nie zasłużył na złe noty. Akcje inicjowane przez Matthewsa, Taylora czy Robba były błyskawiczne. Mortensen to dużej klasy środek ataku i doskonały strzelec. Również i Sevel zdał swój egzamin w reprezentacji. Cóż jednak z tego, kiedy przeciwnicy okazali się lepszymi piłkarzami.

Technicznie — moim zdaniem — Merrick bynajmniej nie ustępował Grosicsowi ani Eckersley — Lantosowi; Wrighta postawilibyśmy na jednym poziomie, jeżeli chodzi o opanowanie piłki z Bozsikiem, a Matthewsa z Puskasem, Hidegkutim i Kocsisem. A jednak, kiedy pojedynczo będziemy oceniać całokształt gry piłkarzy węgierskich wyjdzie na jaw ich przewaga, która w sumie doprowadziła do wyniku 6:3.

Największe brawa od publiczności otrzymywali w Wembley: Grosics, Bozsik, Puskas i Hidegkuti. W pierwszej połowie Grosics obronił m. in. w rzadko spotykany sposób i z niezwykłym wyczuciem trzy groźne strzały (dwa Taylora i jeden Mortensena), po przerwie zdobył miano tygrysa dwiema kapitalnymi interwencjami zaraz na początku gry, później uratował bramkę wybiegiem, zabierając piłkę z nóg Mortensena i raz jeszcze bronił niezwykłą robinsonadą silną bombę Mortensena, która wydawała się nie do obrony. A więc w sumie siedem tzw. stuprocentowych szans.

Z obrońców najwyższą klasę reprezentuje Lantos, który doskonale pilnował Matthewsa. O piłkarzu nr 1 — Bozsiku już wspominaliśmy, dodać jeszcze należy, że jego zasługą było poważne unieruchomienie lewej strony napadu angielskiego Robb — Sevel. Zakarias miał trudne zadanie strzeżenia szybkiego Taylora.

ZOBACZYLIŚMY WIELKICH PIŁKARZY

Atak wiśniowych koszul to mistrzowska piątka, zachwycająca pomysłowością akcji, nieustępliwością w walce o piłkę oraz celnością i mocą strzałów. Graczem doprawdy wielkiego formatu musi być Puskas, który pomimo pieczołowitej opieki najlepszego pomocnika Anglii — Wrighta, a nie rzadko również atakowany przez Johnsona i Ramseya, potrafił wielokrotnie uwalniać się spod tej opieki i celnie wystawiać piłkę Hidegkutiemu czy Cziborowi. Świetny refleks i opanowanie sytuacji podbramkowych wykazał strzelec trzech bramek — Hidegkuti.

Kocsis z większym trudem przechodził przez obronę niż inni Węgrzy, ale trzy razy był bardzo bliski zdobycia bramki ze strzału głową. Ze skrzydłowych groźniejszy pod bramką był Budai, którego kilka niebezpiecznych strzałów z największym trudem obronił Merrick (a raz wybił sprzed linii bramkowej Ramsey).

Zobaczyliśmy w Wembley wielkich piłkarzy. Przez długie minuty Węgrzy nie schodzili z angielskiej połowy boiska. Przegraliśmy z lepszymi. Możemy się tylko pocieszać, że jedenastka z Budapesztu to faworyt nr 1 Mistrzostw Świata 1954 r.

JOHN DIXON



„Daily Mail": „...Jeśli Taylor i Matthews wykażą tylko swą przeciętną formę, wówczas weseli Węgrzy z Budapesztu przeżyją jeden z największych wstrząsów w swej karierze piłkarskiej". Wstrząs nastąpił szybko, na boisku wszystkie pobożne życzenia Anglików przewróciły się do góry nogami. Miły Czytelniku — zrób to samo z tym rysunkiem J. Żebrowskiego.



Najlepszy w Wembley — zdobywca dwu bramek — prawy pomocnik węgierski Bozsik

UCHWAŁA XIII PLENUM ZG ZMP DROGOWSKAZEM WIELKIEJ PRZYSZŁOŚCI



Czołowy Polski średniodystansowiec, posiadacz najlepszego wyniku na 1.500 m, Lewandowski z AZS, przemawia na Krajowej Naradzie ZMP. Fot. CAF

XIII PLENUM Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej podjęło na podstawie wniosków wypływających z Krajowej Narady Aktywu ZMP w sprawie kultury fizycznej i przysposobienia wojskowego, uchwałę, w której wzywa całą organizację do szybkiego naprawienia błędów i niedociągnięć istniejących jeszcze w pracy na odcinku kf i pw. Realizacja uchwały ma przyczynić się do tego, aby ZMP stał się w krótkim czasie, podobnie jak Komsomoł w Związku Radzieckim, duszą kultury fizycznej w Polsce i odgrywał przodującą rolę w upowszechnianiu przysposobienia wojskowego.

Podajemy tekst uchwały w skrócie:

I. Przyciągnąć zetempowców i większość młodzieży do czynnego uprawiania sportu i turystyki oraz przysposobienia wojskowego, ożywić i podnieść na wyższy poziom pracę sportową i turystyczną w kraju.

Naczelnym zadaniem ZMP w tej dziedzinie jest dopomóc komitetom kultury fizycznej, zrzeszeniom i kołom sportowym w mieście i na wsi do ogarnięcia wychowaniem fizycznym i sportem większości młodzieży. Chodzi o to, by coraz więcej chłopców i dziewcząt zdobywało SPO i BSPO oraz klasy sportowe, by rosła ilość członków zrzeszeń sportowych, uprawiających sport w sekcjach kół sportowych, by umasowić w ten sposób poszczególne dyscypliny sportu, a zwłaszcza lekkoatletykę, gimnastykę, pływanie, strzelectwo, sporty lotnicze, żeglarstwo, narciarstwo, boks, kolarstwo oraz sportowe gry zespołowe.

Dla zrealizowania tych zadań decydujące znaczenie ma osobisty przykład zetempowców. Obowiązkiem członka ZMP jest podnosić

DOKOŃCZENIE NA STR. 6 — 7

CZYM RĘKAWICA ZA MŁODU NASIĄKNIE...



Idealny prawy podbródkowy demonstruje mistrz olimpijski Torma (CSR). Zwracamy uwagę na ustawienie i pozycję nóg.

Wielu miłośników pięściarstwa zastanawia się, skąd się to bierze, że nasi czołowi pięściarze, obok mistrzowskich umiejętności przeprowadzenia najwięcej skomplikowanych akcji, obok świetnych rozwiązań taktycznych, zdradzają często tak elementarne braki techniczne, jakich nie powinno się spotykać nawet u początkujących bokserów. I gdyby te błędy tylko w pewnym określonym miejscu zmniejszały możliwości zawodnika — to nie byłoby nic groźnego. Przecież nawet mistrz najwyższej klasy, obok wielkich walorów ma swe wady. Ale, mówiąc o błędach, myślimy o tych, które choć proste i z pozoru łatwe do usunięcia, to jednak przez zaniedbanie stają się chroniczną chorobą zawodnika i mają zasadniczy wpływ na styl walki, na skuteczność ataku czy obrony.

Dla większej jasności posłużymy się przykładem. Jest ogólnie wiadome, że cios może być tylko wtedy skuteczny, jeżeli jest poparty odpowiednią pracą nóg. A szczególnie od ustawienia nogi prawej (u mańkuta odwrotnie) i jej energicznego wyprostu zależy wiele nokautujących ciosów. Stąd każdy z pięściarzy posiadający wadę w ustawieniu nóg powinien ją jak najszybciej i najradykalniej likwidować.

Weźmy dla przykładu Grzelaka. Wysokie walory tego sympatycznego pięściarza chyba przez nikogo nie są kwestionowane. Tytuł wicemistrza Europy jest wystarczającą legitymacją. Ale zadajmy sobie trochę trudu i obejrzyjmy dokładnie jego akcję na ringu. Przyjrzyjmy się jego pracy nóg, a zrozumiemy wtedy, dlaczego Grzelak nie wygrywa prawie nigdy walki nokautem, dlaczego jego cios jest pozbawiony koniecznej dynamiki. Łatwo zauważymy, że stosunkowo mała usterka w technice pięściarza jest źródłem jego słabości, że gdyby prawą nogę lekko odstawił na prawo i stopę odchylał w tę samą stronę, to na pewno wzmocnił by swe ciosy.

Przypomnijmy sobie jeszcze walkę jednego z najbardziej zasłużonych pięściarzy — Antkiewicza. Jego ciosy zwaliły z nóg już niejednego przeciwnika. Jednak, gdy ciosom Antkiewicza przyjrzymy się dokładniej, to zaczną ogarniać nas wątpliwości. Zauważymy, że bije on czasami wewnętrzną stroną rękawicy. A tak przecież nie wolno. Czyżby robił to z rozmysłem? — Na pewno nie! Przyjrzyjcie się dokładniej a zrozumiecie, że błąd w układzie ręki (lekkie opuszczenie łokcia) powoduje nieświadome odchylenie pięści. Znów mała techniczna poprawka może usunąć ten poważny błąd. Dlaczego Antkiewicz i jego trener nad tym nie pracują? I tu zaczyna się sprawa komplikować i temu właśnie pragniemy poświęcić nasz artykuł.

Cofnijmy się jeszcze raz do historii. Przypominamy sobie jak przed kilkoma laty na unifikacyjnym kursie trenerskim toczyła się długa i zacięta dyskusja, czy przy lewym prostym pięść winna być zwrócona wewnętrzną stroną do dołu czy w prawo. Dyskusja, w której wzięły udział największe autorytety bokserskie naszego kraju ze Sztamem włącznie, wykazała, że pięść winna tu układać się tak, jak układa się ona przy naturalnym ruchu—bez żadnych sztucznych skrętów.

Na wspomnianym kursie ustalono obowiązująco również wszystkie elementarne zasady techniki i treningu bokserskiego oraz ujednolicono jego przebieg. Przy doborze ćwiczeń wyjaśniono z całym naciskiem, że to jest abecadło pięściarskie, którego nie należy interpretować indywidualnie... Natomiast zastrzeżono b. wyraźnie, że nie ujednolica on wyższych faz treningu dla pięściarzy zaawansowanych, dla których trzeba dobierać indywidualny zasób ćwiczeń.

Zdawało się, że ta sprawa już była uporządkowana. Niestety, wielu trenerów jest jeszcze do dziś nieprzekonanych lub, co na jedno wychodzi, niepoinformowanych. Do dziś jeszcze trener Arski jest zwolennikiem ciosu ze skręconą pięścią do dołu i uczy młodych adeptów boksu według zasad wyznawanych przez naszych dziadków. Do dziś trener Majchrzycki uznaje zasadniczy cios, jakim jest prawy podbródkowy, tylko w tym wypadku, jeśli wyprowadza się cios równocześnie ze wzniesieniem się na palcach obu stóp. Tymczasem już dawno ustalono, że przy zadawaniu tego ciosu należy wspiąć się tylko na palcach prawej stopy.

Te przykłady, które podajemy powyżej, są stosunkowo nie groźne, ale dochodzą nas sygnały, że w terenie aż roi się od trenerskich nieporozumień w cięższym gatunku. Ostatnio np. w woj. stalinogrodzkim powstało wiele nowych sekcji bokserskich, które w braku zawodowych trenerów, instruują przypadkowi społeczni instruktorzy o bardzo problematycznym zasobie wiadomości bokserskich.

Wyobraźmy więc sobie, co się tam dzieje...

Jak uczy doświadczenie, przywary nabyte w latach młodzieńczych pokutują w nas przez całe życie. W myśl przysłowia (bokserskiego) „czym rękawica za młodu nasiąknie, tym na starość trąci..." Błąd techniczny przyswojony przez zawodnika w początku jego bokserskiej kariery staje się szybko nawykiem. Stąd właśnie np. Potocki w walce z Dryszem prawie cały czas bił wewnętrzną stroną rękawicy, chociaż jego staranny trener Karpiński na pewno poświęca wiele czasu, by wyplenić u niego tę dotkliwą wadę. U początkującego Potockiego bez trudu dałoby się ją usunąć, a u skrystalizowanego zawodnika, jakim jest on już obecnie — wyrugować b. ciężko.

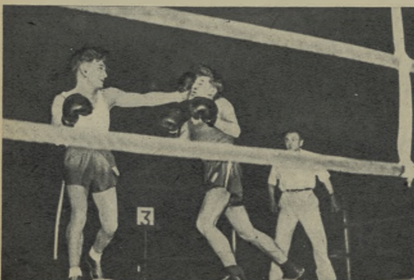
Dlatego z całą dokładnością należy uczyć młodzież „pierwszych kroków" na ringu. Przy każdym Wojewódzkim KKF istnieją już od dawna odpowiednie Rady Trenerów. W skład Rady wchodzą przodujący trenerzy województwa. Zadaniem ich nie jest przecież uzgadnianie ustalonych już programów. Rady mogłyby nareszcie skończyć ze swym fotelowym stylem pracy i postawić sobie jako naczelne zadanie samokształcenie, a następnie zorganizowanie przekazywania zdobytych wiadomości mniej fachowo zaawansowanym kolegom.

Ale nie należy poprzestać na przesyłaniu wskazań w teren. Członkowie Rady, przez systematyczne kontrole, muszą sprawdzać pracę kolegów w czasie treningów, muszą widzieć jak są realizowane w praktyce ich instrukcje. W czasie kontroli muszą oni usuwać dostrzeżone błędy, a niepoprawnych instruktorów przywoływać do porządku.

Członkowie Rady Trenerów powinni po sportowemu wziąć się do pracy i iść na salę, a przede wszystkim nie cofać się przed drobnymi, a czasem śmiesznymi trudnościami. Np. trenerzy woj. stalinogrodzkiego przez kilka tygodni nie czytali instrukcji Rady Trenerów Sekcji Boksu GKKF — mówiącej o szkoleniu juniorów, ponieważ nie umieli wynaleźć środków dla jej powielenia w tylu egzemplarzach, ilu jest trenerów w Radzie...

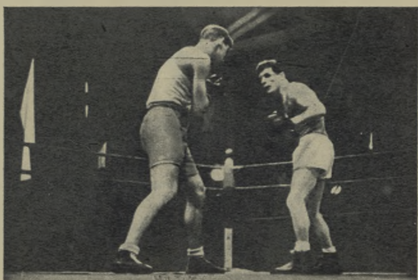
A przecież od sprawnego działania Rad Trenerów zależą w lwiej części losy pięściarskiej młodzieży. Uaktywnienie ich powinno być troską wszystkich bokserskich instancji, wychowujących poprawnych pięściarzy.

H. DĄBROWSKI



Mistrzowi Europy, Kruży, też trafia się uderzyć wewnętrzną stroną rękawicy (walka z Tyczyńskim).

Fot. CAF

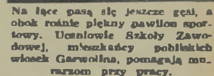


Zwykła postawa Grzelaka (z lewej) — prawa stopa przylega do maty, pięta zwrócona do wewnątrz — co jest błędne, (z prawej Czechosłowak Rademacher).

Do Parku Kultury w Garwolinie

ciągnąć będą sportowcy okolicznych wsi

Sam stadion jest już wykończony. Zawodnicy „Spójni" z Warszawy, którzy startowali tu w lecie, mówią, że bieżnia jest pierwszorzędna.



Na łące pasą się jeszcze gęsi, a obok rośnie piękny pawilon sportowy. Uczniowie Szkoły Zawodowej, mieszkańcy pobliskich wiosek Garwolina, pomagają murarzom przy pracy.

Jechaliśmy z Warszawy do Lublina. Na szosie, kilka kilometrów przed Garwolinem, szedł młody chłopak. Oglądał się za samochodem. Kierowca zatrzymał wóz.

— Jedziecie do Garwolina, możecie mnie zabrać? Bardzo mi się śpieszy.

— Wsiadajcie, my też w tę stronę.
— Umówiłem się z kolegami, że będę o czwartej. Mamy dziś dużo roboty przy sypaniu wałów pod trybuny naszego stadionu — opowiadał, jak się później okazało, Stanisław Mroczek ze wsi Wilkowia, członek Ludowego Zespołu Sportowego.

— Stadion? — Mówcie!

— Budujemy ośrodek sportowy w Garwolinie. Wiecie, u nas w okolicy są boiska, ale nieduże, zresztą jest ich bardzo mało. Na większe imprezy nie nadają się. W piłkę nożną jest gdzie grać, ale ludzie nie mają gdzie stanąć, żeby przyglądać się. A teraz będzie inaczej. Będziemy mogli trenować w lecie i zimą w nowoczesnej hali sportowej. Na nasze zawody zaczną się zjeżdżać mieszkańcy całego powiatu.

*

Stadion jest widoczny z daleka. Białe linie oznaczające bieżnie, białe bramki. Obok buduje się pawilon sportowy. Garwolin, dawniej zapomniane, drewniane miasteczko, jest dumny ze swoich nowych domów w śródmieściu, dumny z budującego się stadionu.

Kiedy na wiosnę działacze „Spójni" zwrócili się do społeczeństwa o pomoc przy budowie stadionu, zgłosiło się tak wielu chętnych do pracy, że nie starczyło dla wszystkich narzędzi. Na plac przyjechali pracownicy Zakładów Garbarskich, mleczarni, zgłosiły się setki uczniów miejscowych szkół. Stadion rósł po prostu w oczach. I w oczach rosły oszczędności uzyskiwane ze społecznej pracy mieszkańców Garwolina i okolicznych wiosek. Np. bieżnia. Koszt jej obliczono na 18.000 zł. Do prac pomocniczych stanęli uczniowie Szkoły Zawodowej — bieżnia kosztowała tylko 13.000 zł.

Kiedy byliśmy w Garwolinie właśnie uczniowie tej szkoły pracowali przy sypaniu wałów pod trybuny, przeważnie chłopcy z pobliskich wiosek: Leszczyny, Jagodno, Goździk. Razem z kierownikiem budowy, Bolesławem Kołatką, pokazywali nam budujący się pawilon.

— Tu będzie sala gimnastyczna, wyżej gabinety lekarskie, szatnie, natryski z obydwu stron sali.

Roboty wewnątrz pawilonu są już poważnie zaawansowane. W tym roku położy się jeszcze dach, a na wiosnę pawilon oddany już będzie do użytku.

A za dwa lata teren pomiędzy rzeką i miastem zmieni się nie do poznania. Zbudowane będą korty tenisowe (już w kwietniu 54 r.), 50-metrowy basen pływacki, obok Dom Kultury i kino. Wszędzie posadzi się drzewa, wytyczy alejki. Jednym słowem Park Kultury.

Chłopcy ze Szkoły Zawodowej pracują z zapałem. Józef Lubiań ze wsi Goździk, wsi, która jako jedna z pierwszych wykonała w 100 procentach plan skupu zboża i która w terminie wywiązała się z zobowiązań finansowych, opowiadał nam jak wszyscy jego koledzy umawiali się na popołudnie do pracy przy budowie stadionu.

— Lekcje kończą się o drugiej. Chociaż do domu mamy kilka kilometrów, to jednak zawsze zostawały nam dwie, trzy godziny, ażeby przyjść i pomóc murarzom. Nosiliśmy im cegły, pomagaliśmy znosić deski.

Wszyscy chłopcy: Marian Paziewski, Tadeusz Cichecki, Kazimierz Szulik, Marian Seroj, znają szczegóły planów Parku Kultury, wszyscy cieszą się, że już za dwa lata będą mieli gdzie spędzić niedzielę, trenować, bawić się...

(b)

Naokoło stadionu usypuje się wał pod trybuny. Pomieści się na nich 3.000 ludzi, a więc jedna trzecia mieszkańców Garwolina.

Fot. CAF Pieńkowski

EKSPEDYCJA DO PUSZCZY...

Jedenastka piłkarska Spójni z Leszna k. Błonia.

Redakcji naszej złożył wizytę sportowiec z Leszna koło Błonia, przedstawił sprawę i póty molestował, aż zdecydowaliśmy natychmiast skierować do Leszna naszego wysłannika. Oto jego sprawozdanie:

Leszno k/Błonia. Maleńka, licząca zaledwie 800 mieszkańców osada pogrążona jest w ciemnościach. I choć godzina jest jeszcze zupełnie wczesna, nie widać prawie człowieka na ulicy. Jedynie majestatycznie sterczący nad osadą wysoki komin, buchający gęstymi kłębami dymu, pozwala przyjezdnemu zorientować się, że ludzie jeszcze tu nie śpią. Wprost przeciwnie. Im bliżej cukrowni tym większy ruch, a w samej fabryce robota wre na całego.

Nic dziwnego. Leszno przeżywa teraz najgorętsze dni w roku — kampanię cukrowniczą.

Odwiedzamy miejscową świetlicę. Trafiamy na naradę aktywu koła sportowego „Spójnia" przy tutejszej cukrowni „Michałów". Miny zebranych ponure, nastrój nieszczególny. Piłkarze ze smutkiem komentują ostatnie swoje niepowodzenia w spotkaniach o wejście do warszawskiej A klasy.

— Po ciężkim wywalczeniu miejsca w finałowych rozgrywkach, wyjechaliśmy we wrześniu na mecz do Grodziska — mówi jeden z zebranych — Mecz z tamtejszą Stalą przegraliśmy 3:4. Sędziowanie było skandaliczne. Nie ukrywał zresztą tego sam sędzia spotkania — Wrona. Zapytany podczas przerwy przez naszego trenera o powód stronniczego sędziowania, odpowiedział wprost:

— A jak mam sędziować w Grodzisku? Czy mają mnie stąd odwieźć do szpitala?

Tak powiedział sędzia, w którego rękach złożone zostały losy drużyny walczącej o awans przez cały rok z wielką ambicją i poświęceniem. Trzeba się zająć i publicznością Grodziska i sędzią...

Ale wróćmy na salę obrad. Jesteśmy świadkami pełnego goryczy przemówienia przewodniczącego koła — Szamborskiego.

— Mieliśmy, koledzy, grać 17 września z ożarowską Stalą mecz o Puchar Polski — żali się przewodniczący — a zawiadomienie z PKKF Pruszków otrzymaliśmy akurat w dwa dni po meczu. Jeszcze w marcu przesłaliśmy do Pruszkowa pismo z prośbą o zatwierdzenie do rozgrywek naszych sekcji siatkowej i ping-pongowej, lecz dotychczas żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Muszę stwierdzić, że nasz PKKF w Pruszkowie absolutnie się nami nie interesuje, a WKKF w Warszawie utrzymuje z nami kontakt jedynie wtedy, gdy ma nam udzielić nagany.

— Wiecie dobrze, koledzy, że chcemy uprawiać sport — ciągnie dalej Szamborski — nasze koło liczy ok. 100 członków, prawie połowę załogi naszej fabryki, zdobyliśmy już 35 odznak SPO, a teraz w okresie zimowym chcieliśmy na naszym jeziorku jeździć na łyżwach. Ale skąd wziąć sprzęt? Kto nas będzie uczył jazdy szybkiej na lodzie? Nikt z naszych władz sportowych do nas nie zagląda. Żyjemy jak na odludziu.

*

Tego wieczoru sportowcy Leszna jeszcze długo debatowali nad swoją nieszczęsną dolą. Mówiono o boisku, o przydział którego wielokrotnie zwracali się do Okręgowej Dyrekcji Lasów w Siedlcach. I mimo, że od lat już nadchodzą do nich jakieś pisma, Dyrekcja nie tylko jeszcze im nie przekazała boiska, ale w ogóle nie odpowiada na ich pisma. A jeżeli już nadchodzą do nich jakieś pisma, to mimo, że swój adres zawsze wyraźnie podają: „Spójnia" przy cukrowni „Michałów" — Leszno k. Błonia, są one przeważnie opóźnione, bo wpierw wędrują do Leszna k. Poznania lub do Michałowa k. Częstochowy.

Gdy wracaliśmy na stację, oczy nasze przykuł widok pięknie położonego jeziorka. Żeby pomóc ambitnym sportowcom Leszna, można by tu urządzić wspaniały tor łyżwiarski, podobny a może nawet lepszy od pruszkowskiego i stworzyć żywotny ośrodek łyżwiarski. Młodzi sportowcy spod Puszczy Kampinoskiej palą się wprost do sportu i dlatego warto im pomóc. Naszym zdaniem inicjatywę w tym kierunku winny wykazać przede wszystkim pruszkowski PKKF, Rada Okręgowa „Spójni" i ZMP.

A. KARPIŃSKI

Dokończenie ze str. 3

UCHWAŁA XIII PLENUM ZG ZMP

swoją sprawność fizyczną i zdobywać odznakę SPO Członkowie ZMP powinni wstępować do zrzeszeń sportowych i brać aktywny udział w pracach sekcji kół sportowych.

Zadaniem zarządów zakładowych, gminnych, szkolnych, uczelnianych i kół ZMP jest wespół z radami kół sportowych umocnić i ożywić masową i wszechstronną pracę wszystkich kół sportowych, ludowych zespołów sportowych i szkolnych kół sportowych.

Coraz więcej młodzieży powinno brać udział w tradycyjnych masowych imprezach sportowych. Organizujmy częściej ciekawe zawody lokalne.

Dla wykonania tych zadań organizacje ZMP winny kierować wartościowych i doświadczonych swoich aktywistów do pracy w kołach sportowych, LZS-ach, przydzielać im konkretne zadania i otaczać ich opieką. Na zebraniach zarządów kół ZMP należy omawiać osiągnięcia, braki i zamierzenia w pracy sportowej.

Zarząd ZMP winien wspólnie z kołem sportowym ustalać roczne i okresowe plany pracy sportowej i brać aktywny udział w ich realizacji, dbając o ich pełne wykonywanie.

Szczególnie ważnym zadaniem dla ZMP jest troska o naszych najmłodszych sportowców — juniorów, wśród których jest wiele prawdziwych talentów sportowych, dotychczas niejednokrotnie marnowanych.

Kształtować ideowo-wychowawcze oblicze sportu i turystyki, rozwijać i pogłębiać pracę polityczno - wychowawczą wśród sportowców i turystów.

Zetempowcy śmiało i bezwzględnie powinni rozprawiać się z występującymi jeszcze przejawami nacjonalizmu i szowinizmu sportowego, demoralizacji, chuligaństwa i uchylania się od pracy pod osłoną sportu.

Zetempowcy-sportowcy powinni być wzorem wysokiej wartości i właściwej postawy sportowca

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Nagroda Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego, zdobyta przez ZS Zryw za zwycięstwo we współzawodnictwie wielobojowym

Fot. CAF

Zryw zdobył nagrodę Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego za najlepsze wyniki w Masowym Wieloboju Sportowym, zorganizowanym dla uczczenia 10-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Sportowcy Zrywu uzyskali ogółem 678.839 norm, co po zastosowaniu współczynnika daje im 3.746.220 pkt. Drugie miejsce zajęli sportowcy wiejscy zrzeszeni w LZS, zdobywając ogółem 177.649 norm — 3.515.470 pkt., 3) AZS 121.799 — 1.585.016, 4) Min. Oświaty 1.066.457 — 1.581.633, 5) Stal 70.069 — 912.250.

W punktacji terytorialnej Masowego Wieloboju Sportowego zwyciężyło woj. bydgoskie, zdobywając nagrodę Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Sportowcy woj. bydgoskiego zdobyli ogółem 317.097 norm — 1.119.882,5 pkt. Dalsze miejsca: 2) Stalinogród 404.276 — 1.094.164, 3) Rzeszów 252.162 — 880.652,5, 4) Opole 152.351 — 828.352, 5) Łódź woj. 198.816 — 810.771.

Tylko dwa zwycięstwa odnieśli pływacy Poznania podczas meczu z młodzieżową reprezentacją Węgier, zakończonego wysoką wygraną Węgrów 115:62. Pierwsze miejsca zdobyły: Klemińska na 100 st. mot. w czasie 1:21,5 oraz Chrząszczówna w skokach z trampoliny (115,31 pkt.)

W pierwszym dniu meczu pływackiego między młodzieżową reprezentacją Węgier i reprezentacją Śląska w Bytomiu, Węgrzy odnieśli zdecydowane zwycięstwa we wszystkich konkurencjach. Drużyna Śląska wystąpiła w osłabionym składzie bez Gremlowskiego, R. Gryszczykówny i Gelnerówny.

Piłkarze warszawskiego Kolejarza przegrali na własnym boisku z krakowską Gwardią 0:1 (0:0) w powtórzonym meczu o Puchar Polski. Zwycięską bramkę zdobył Mordarski z karnego. W Sosnowcu miejscowa Stal wygrała w powtórzonym meczu z Włókniarzem Andrychów 4:1 (1:0). Zwycięskie drużyny zakwalifikowały się do trzeciej rundy rozgrywek na szczeblu centralnym.

Wysokie zwycięstwo 15:5 w meczu o mistrzostwo I ligi bokserskiej odniósł w Warszawie CWKS nad gdańskim Kolejarzem.

W meczach bokserskich o mistrzostwo II ligi uzyskano następujące wyniki: Grupa I — Gwardia (Poznań) — Kolejarz (Warszawa) 10:10. Grupa II — Stal (Poznań) — Kolejarz (Szczecin) 12:8, Unia (Piotrków) — Budowlani (Poznań) 9:11, Ogniwo (Kraków) — Kolejarz (Gdynia) 15:5.

Koszykarze krakowskiej Gwardii prowadzą nadal po niedzielnych spotkaniach o mistrzostwo I ligi. Spotkania te przyniosły wyniki następujące: CWKS (Warszawa) — Budowlani (Toruń) — 45:40 (18:24), Kolejarz (Poznań) — Kolejarz (Warszawa) 63:71 (34:42), Ogniwo (Łódź) — Stal (Poznań) 53:54 (29:24), Spójnia (Gdańsk) — Spójnia (Łódź) 73:50 (42:19), Gwardia (Kraków) — Włókniarz (Łódź) 86:47 (33:26).

Niespodziewaną porażkę poniosły, przodujące w rozgrywkach ligi kobiecej, koszykarki AZS AWF (Warszawa) z drużyną CWKS (Kraków) 32:38 (11:24). Inne wyniki ligi kobiecej: Kolejarz (Poznań) — Kolejarz (Warszawa) 62:57 (32:34), Spójnia (Gdańsk) — Gwardia (Poznań) 34:40 (19:20), Gwardia (Kraków) — Włókniarz (Łódź) 48:30 (25:10). W tabeli prowadzi nadal AZS AWF przed Spójnią (Warszawa).

Z NOWĄ ENERGIĄ RUSZYMY DO PRACY

Nasz sprawozdawca na sali obrad ZMP

Delegaci na Krajową Naradę Aktywu ZMP przy stole obrad. Z prawej Roj i Sidło.

Fot. CAF

Opowiadał mi Lewandowski taką historyjkę. Było to na jesieni tego roku. Poszedł do przewodniczącego zarządu uczelnianego ZMP przy Akademii Medycznej w Szczecinie, której jest studentem. Chodziło o sprawę uaktywnienia koła AZS. Lewandowski nie tylko biega z zapałem, ale i mówi żarliwie, głośno. Argumentował jasno:

— Wy nam musicie pomóc, inaczej nie ruszy praca sportowa.

Przewodniczący w pewnym momencie zerwał się z krzesła.

— Kolego, a wy właściwie kto jesteście, że tak sportem interesujecie się?

— Jestem Lewandowski, lekkoatleta...

— A ja Górski...

To bynajmniej nie jest anegdotka, to całkowita prawda. Niestety, tak jeszcze dzieje się na wielu naszych uczelniach. Są szkoły przodujące, jak WSE w Poznaniu, ale są i takie, jak Akademia Medyczna w Szczecinie, gdzie sport uprawia się w czasie Biegów Narodowych i Marszów Jesiennych. Kto ponosi za to winę? W lwiej części instancje ZMP-owskie, które zagadnienia sportowe uważały za sprawy drugorzędne. I gdyby na Akademii Medycznej ZMP pomagało istniejącemu kołu AZS — sport na pewno by ruszył.

— Jakie widzicie wyjście z sytuacji, jakie widzicie drogi poprawy sytuacji? — pytam Lewandowskiego.

— Teraz, po zatwierdzeniu uchwały, będzie nam łatwiej dopominać się o swoje prawa. Uchwała jest cenna dlatego, że zwróciła uwagę instancjom ZMP na ważność sportu, a nawet poleca aktywistom aparatu organizacyjnego zdobyć odznakę SPO. To ich zmusi do innego spojrzenia na sport. My, aktywiści AZS, ze swej strony będziemy robili wszystko, ażeby ta nowa, codzienna współpraca przyniosła wyniki.

*

Pracownik WKKF Bydgoszcz, Dąbrowski, który nie jest w ZMP, mówił nam o współpracy Komitetu z zetempowcami.

— Dotychczas współpraca była bardzo zła. Jest np. w na-

PRZEDSTAWICIELE TRZECH PISM SPORTOWYCH NA OBRADACH ZMP — W OCZACH J. ŻEBROWSKIEGO

Red. Tadeusz Maliszewski

Red. Edward Strzelecki

Red. Edward Trojanowski

DROGOWSKAZEM WIELKIEJ PRZYSZŁOŚCI

nowego typu. Organizacje zetempowskie powinny troszczyć się o właściwe postępowanie swych członków, którzy są zawodnikami, powinni otaczać ich stałą opieką i zajmować się każdym wypadkiem niesportowej postawy zawodników.

Powinniśmy obejmować coraz więcej sportowców szkoleniem zetempowskim, zapraszać niezorganizowanych na otwarte zebrania kół ZMP.

Duże znaczenie posiada podniesienie poziomu pracy ideowo-wychowawczej na obozach sportowych, przy równoczesnej walce ze szkodliwą przesadą organizowania zbyt częstych i długotrwałych obozów, które odrywają zawodników na całe miesiące od ich środowiska i pracy.

III Systematycznie zasilać kadry kultury fizycznej i przysposobienia wojskowego aktywem zetempowskim. Walczyć o rozbudowę i pełne wykorzystanie obiektów sportowych i turystycznych. Szeroko propagować kulturę fizyczną i przysposobienie wojskowe wśród młodzieży.

Ważnym zadaniem ZMP jest dopomóc władzom sportowym i turystycznym w należytym doborze i wzroście poziomu ideowo-politycznego aktywu sportowego i turystycznego — trenerów, instruktorów, organizatorów, sędziów, przewodników, działaczy sekcji. Wykonanie bowiem wielkich zadań polityczno-wychowawczych w ruchu sportowym i turystycznym jest możliwe jedynie wówczas, gdy pracę tę prowadzić będzie cała kadra i aktyw kultury fizycznej.

IV Poprawić pracę Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych ZMP w dziedzinie kultury fizycznej i przysposobienia wojskowego. Cały aparat i aktyw ZMP objąć zajęciami sportowymi i przysposobieniem wojskowym.

ZETEMPOWIEC I INSTRUKTOR

szym prezydium z ramienia Zarządu Powiatowego kolega Szulim, który interesuje się sportem i przychodzi na nasze narady tylko wtedy, gdy za pewne imprezy sportowe odpowiada ZMP. Wtedy jest aktywny.

Kiedyś byłem w Parowozowni w Toruniu. Chodziło o uaktywnienie koła „Kolejarza". Poszedłem do przewodniczącego koła. Powiedział, że sport jest dla niego nieważny, że ma inne sprawy na głowie.

— My, starsi działacze sportowi, chętnie będziemy współpracować z aktywistami ZMP, ale pod warunkiem, że współpraca **nie będzie taka jak dotychczas**, że ZMP-owcy będą z nami pracować na codzień, a nie odświętnie. A pomoc ich jest dla nas wprost konieczna. My i oni, zetempowcy, realizować musimy tę uchwałę.

◆

W Sambrowicach koło Opola był LZS. Na papierze. Bo, jak opowiadała Józefa Nieborowska, przewodnicząca Rady, o istnieniu LZS nie wiedzieli nawet mieszkający opodal sąsiedzi. I prawdopodobnie długo by LZS spał zimowym snem niedźwiedzia, trwającym ...cały rok, gdyby nie wzięło się za jego sprawy gromadzkie koło ZMP. Zetempowcy zaczęli od siebie, od tego, że sami zapisali się do zespołu i rozpoczęli systematyczne treningi. Zespół rozrósł się, zapisywało się doń coraz więcej młodzieży. Po długich przekonywaniach aktywistów ZMP wstąpiło kilkanaście dziewcząt. Jednym słowem praca ruszyła.

— Posłuchajcie jednak — mówi nam Nieborowska — teraz mamy inny, poważny kłopot. Na zebranie wyborcze w Wojnowicach, wioski leżącej tuż koło Sambrowic, które miało odbyć się w tym miesiącu, przyszło 10 członków, a jest ich w zespole zapisanych 70. Musimy im pomóc.

— Myślę więc, że trzeba będzie porozumieć się z Powiatową Radą LZS w Opolu — i razem z nimi zwołać wspólne zebranie z LZS. Trzeba OMÓWIĆ UCHWAŁĘ krytycznie ocenić swoją pracę, wybrać nowy zarząd do którego powinni wejść przodujący ZMP-owcy, no, i wtedy trzeba wziąć się do... praktycznej roboty. Zorganizować zimowe sekcje tenisa stołowego, szachów, narciarską. Wszyscy muszą poznać i zrozumieć uchwałę.

Czesław Pawłowski, przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP w Brodnicy, sam uprawia lekkoatletykę, mimo to zarząd do niedawna uważał sport za sprawę mało ważną. Dopiero wiadomość o zwołaniu Krajowej Narady Aktywu ZMP zmobilizowała działaczy zarządu do zastanowienia się nad swą pracą sportową.

— Zwołaliśmy zebranie — opowiada Pawłowski — oceniliśmy samokrytycznie swą działalność, której, co tu ukrywać, prawie wcale nie było.

— I jakie wyciągnęliście wnioski?

— Nasz powiat jest rolniczy, wyciągnęliśmy wniosek, że naszym zadaniem najpilniejszym jest zwrócić uwagę na LZS. W ciągu listopada założyliśmy 4 nowe zespoły, w planach mamy zorganizować do II Zjazdu PZPR jeszcze dwadzieścia. Chcemy, aby w każdej gromadzie, gdzie jest koło ZMP, założyć LZS.

— A jak było dotychczas?

— Dotychczas było źle. Zaledwie w połowie gromad, gdzie pracowały nasze koła, istniały LZS, i to wiele z nich pracowało słabo. Postanowiliśmy, i już to robimy, pracować wspólnie z SP. Organizujemy nowe zespoły w ten sposób, że na zebrania, na szkolenia ZMP-owskie, które staramy się, żeby były atrakcyjne — zapraszamy młodzież wiejską. Zaczynamy od pracy świetlicowej, od szachów, od tenisa stołowego. A teraz przyszła nam z pomocą Narada Krajowa, która będzie dla nas prawdziwym drogowskazem.

A BRONIAREK

— Łączy nas wspólna praca na wspólnej drodze

Rys. J. Żebrowski



M. WRÓBEL o Mistrzostwach Polski

MŁODZIEŻ OSTRO WKRACZA NA SZACHOWNICĘ

Mistrz Polski Śliwa

Doroczny turniej szachowy o mistrzostwo Polski został zakończony. Śliwa po raz trzeci zdobył tytuł mistrza kraju.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że mistrz Polski Śliwa jest nadal najlepszym polskim szachistą, gra stosunkowo najrówniej i chociaż nie doszedł do formy „bukaresztańskiej", niemniej przewaga jego w turnieju krakowskim była widoczna i zwycięstwo w pełni zasłużone.

Ze starej i doświadczonej gwardii trzymali się na dobrym poziomie przede wszystkim Szapiel, Makarczyk i Plater, którzy zajęli czołowe miejsca w turnieju. Najsłabiej z nich wylądował Makarczyk, który doznał na finiszu kilku przykrych porażek. Grynfeld zajął miejsce odpowiadające sile jego gry, natomiast zawiedli Ciejka i Gadaliński, dając się wyprzedzić przedstawicielom młodszego pokolenia szachistów.

Cechą tego turnieju była w tym roku duża ilość młodych, którzy przebili się do finału. Wielu znawców nie liczyło na specjalny sukces młodzieży, uważając wyniki eliminacji raczej za przypadkowe. Nie po raz pierwszy znawcy popełnili omyłkę. Trzeba przyjąć do wiadomości pocieszający fakt, że wyrasta u nas generacja talentów, które wymagają pieczołowitej opieki.

Napór młodych w finale był poważny; wprawdzie doświadczenie jeszcze tym razem zwyciężyło, niemniej możemy zanotować kilka nazwisk, które wpisały się wyraźnie jako kandydaci do czołówki. Z młodych Brzózka i Ziembiński, jako „pierwszoroczni", budzą największe nadzieje. Zdobyli oni wysokie miejsca w turnieju, grają dobrze, mają odpowiednie przygotowanie teoretyczne, nie gorsze od renomowanych mistrzów. Ale nie tylko oni są godni wymienienia, dobrze się spisali Grąbczewski i Witkowski. Szymański w porównaniu z poprzednim turniejem obniżył loty, ale i on pokazał, że jest poważnym nabytkiem dla naszych szachów. Z młodych słabiej wypadli Doda, Dworzyński, Łuczynowicz i Kwilecki.

Jeżeli chodzi o ogólną charakterystykę turnieju to musimy stwierdzić, że poziom jego był raczej przeciętny; złożyło się na to wiele przyczyn, a najważniejsze to ostra gra, zastosowana przez młodych. A najczęściej u młodych gra ostra daleka jest od poprawności, stąd przeliczenia i omyłki, które obniżają przeciętną jakość gry.

Dodatnią cechą jest coraz większa popularność imprez szachowych, czego dowodem była zawsze pełna widzów sala w Krakowie, którzy z zainteresowaniem śledzili walki o tytuł mistrza kraju.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● **Spotkanie piłkarskie w Tiranie Albania — Polska zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 2:0 (2:0). Polacy mimo przewagi w polu nie potrafili zdobyć ani jednej bramki. Najlepszym graczem drużyny albańskiej był bramkarz Vogli. Zespół polski rozegra w Albanii jeszcze dwa spotkania przed powrotem do kraju.**

● Radzieckie drużyny piłkarskie zakończyły występy zagraniczne jesiennego sezonu znakomitym bilansem: na 27 spotkań radzieccy piłkarze wygrali 18, przegrali — 4 i zremisowali 5. Ostatnio Spartak przegrał w Sofii z drużyną Centr. Domu Armii Bułg. 0:1.

● Bawiący w Związku Radzieckim generalny sekretarz Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej, Szwajcar Thoem, oświadczył przedstawicielom prasy radzieckiej, że radzieccy gimnastycy znakomicie opanowali obowiązkowy program ćwiczeń gimnastycznych, ustalony przez Międz. Federację na 1954 r.; podkreślił również, że tak znakomitych rezerw zawodników nie ma żaden z krajów przodujących w gimnastyce, a próbujących walczyć z ZSRR o pierwszeństwo w świecie.

● W Pradze reprezentacja piłkarzy Wiednia złożona z graczy Rapidu, Austrii i Vienny uległa Spartakowi (Praga) 1:3 (0:2).

● Radzieckie koszykarki rozpoczęły tournée po Czechosłowacji; w pierwszych spotkaniach w Rożnowie w Słowacji, radzieckie zawodniczki zwyciężyły bez trudu reprezentację Słowacji — 65:20 i 68:34. W drużynie radzieckiej najlepiej grały Aleksiejewa i Maksymilianowa, wśród Słowaczek — Bobokowa.

● W Lizbonie Austria zremisowała w spotkaniu piłkarskim z Portugalią 0:0, w ten sposób reprezentacja Austrii zakwalifikowała się do finału mistrzostw piłkarskich świata.

● Angielka Lerwill skoczyła wzwyż 168 cm, ustalając nowy rekord świata w hali.

● Wielki 8-etapowy wyścig samochodowy w Meksyku (ogółem 3077 km) wygrał Argentyńczyk Fangio na „Lancii"; w pierwszym etapie tego wyścigu zginęło w katastrofie 3 kierowców oraz 6 mieszkańców Meksyku.

● W spotkaniu międzypaństwowym w koszykówce Belgowie pokonali Francuzów 65:52, a koszykarki francuskie zrewanżowały się Belgijkom, zwyciężając 59:34.

Autor artykułu na swym rumaku

ANDRZEJ KWIATKOWSKI
Zdobywca złotego medalu w 6-dniówce motocyklowej
SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

echa wielkiego startu

Najlepszą oceną zawodników w każdej dziedzinie sportu jest spotkanie z czołowymi zawodnikami zagranicznymi.

W tym roku nareszcie i nasi raidowcy mieli możność porównania się ze światową czołówką raidową, a to w Międzynarodowej Sześciodniówce F.I.M., uważanej za nieoficjalne mistrzostwa raidowe świata. Po nieprzyjemnych doświadczeniach ze startami wyścigowców za granicą, po których musieliśmy tłumaczyć — i słusznie tłumaczyć — że zawodników jednak mamy na poziomie, tylko, że sprzętu nam brak, mogliśmy spodziewać się braku zaufania do naszych możliwości w dziedzinie raidowej. I był ten brak zaufania. Kilka lat musieliśmy go przełamywać, a jeszcze na dzień przed zakończeniem(!) Sześciodniówki słyszało się w Warszawie wypowiedzi ludzi i to wysoko stojących w P.Z.Mot., — wróżące nam przegraną. A jednak tak bardzo nie przegraliśmy: II miejsce w konkurencji o Srebrną Wazę, zajęte przed zespołami Anglii, Holandii, Szwecji, Belgii, Niemiec, sześć złotych medali indywidualnie — to nie jest przegrana!

Jak doszło do tego, że osiągnęliśmy ten sukces? Myślę, że był on wynikiem właściwego postawienia sportu raidowego u nas w kraju. Organizowaliśmy coraz trudniejsze zawody terenowe, rezygnowaliśmy coraz bardziej z szosy w imprezach raidowych na rzecz trudnego terenu. A wynik? Sześciodniówka okazała się imprezą łatwiejszą jeździecko niż np. nasze Raidy Tatrzańskie.

Mam przed sobą czasopisma, zawierające z pierwszego dnia zawodów siedem zdjęć zawodników niemieckich na piaszczystym odcinku terenowym pod Senicą. Oprócz tego kilka zdjęć niemieckich zawodników w przejeździe przez wodę i w podjeździe w holwegu górskim. Na żadnym z tych zdjęć nie mogę doszukać się u zawodnika prawidłowej pozycji, na żadnym z tych zdjęć zawodnik nie trzyma nóg na podnóżkach. Widziałem zdjęcia wszystkich polskich zawodników na wspomnianym odcinku piasku pod Senicą. Na żadnych z tych zdjęć nie widziałem nóg zdjętych z podnóżków. Na zdjęciach Polaków widać jazdę, szybkość, a nie mozolne przedzieranie się przez piasek na „pół-sprzęgle".

O włoskich zawodnikach trudno cokolwiek powiedzieć poza tym, że ostatni z nich wycofał się czwartego dnia i to bez żadnego defektu maszyny.

Warto porównać: pierwszego dnia nasz zawodnik Kwaśniewski miał defekt uniemożliwiający mu zmianę biegów. Rozporządzał tylko IV biegiem. Na ostatnich 30 czy 40 kilometrach musiał wypychać motocykl pod każde wzniesienie. Opóźnił się przez to 38 minut.

Następnego dnia rano rozebrał całe sprzęgło i mechanizm zmiany biegów, usunął defekt, wystartował w 58 minut po swoim czasie, a na I kontroli czasu (47,5 km) był opóźniony już tylko 40 minut. Na czwartym punkcie kontroli czasu (248 km od startu) był już w swoim nominalnym czasie, a więc na 248 kilometrach nadrobił prawie godzinę. Myślę, że komentarze są zbędne!

W zachodnio-niemieckim piśmie „Motorrad" znalazłem zdanie:

„...Szczególnie Czechosłowacy i Polacy okazali się pojętnymi uczniami i pod koniec sześciu dni widziało się wielu zawodników tych narodowości, stosujących rozsądnie i skutecznie szwedzko-angielski styl jazdy".

Nie wiem jak inni, ale co do mnie, to owszem, obserwowałem i Szwedów i Anglików, ale przez całe sześć dni jechałem tym samym stylem, jakim (przed ujrzeniem Anglików i Szwedów) zacząłem raid. Co więcej, uważałem, że pozycja Anglików i Szwedów, rzeczywiście bardzo charakterystyczna i „fascynująca", jak to określili Niemcy, nie nadaje się dla naszych Jaw, tak, że w przyszłym roku zamierzam jechać nadal dotychczasowym stylem.

Myślę, że rzecz polega nie na tym, że dopiero pod koniec sześciu dni zaczęliśmy dobrze jechać, tylko raczej na tym, że dopiero pod koniec sześciu dni zachodnio-niemieccy korespondenci zaczęli nas już zauważać.

Z Szwedami mieliśmy bezpośrednie porównanie, gdyż startowaliśmy na maszynach o tych samych klasach litrażu. Byliśmy trochę szybsi w terenie od ich czołowych zawodników, a zdecydowanie szybsi od ich przeciętnego poziomu.

Z Anglikami natomiast, którzy mają opinię światowej czołówki raidowej, trudniej już o porównanie. Startowali oni prawie wyłącznie na 500-kach. Ich poziom jeździecki jest bezwzględnie bardzo wysoki, znacznie wyższy od np. niemieckiego, ale warto by porównać nas z nimi na pełnolitrażowych motocyklach. Trudno przewidzieć wynik, nie przypuszczam jednak abyśmy zostali daleko w tyle.

Technika jazdy jest naszą mocną stroną, ale mamy i strony słabe: przede wszystkim niezbyt rzetelne podejście do samych zawodów. Gdybyśmy np. dokładniej przestudiowali i przyswoili sobie regulamin, nie miałbym prawdopodobnie niepotrzebnych emocji z oznaczeniem przez komisję techniczną mego akumulatora, a inni koledzy nie uruchamialiby silników w parku itp.

Trzeba też pamiętać, że raid nie jest wyścigiem i że nie należy robić z niego konkursu pod hasłem: „Ile nadrobiłeś na tym etapie?" Może wtedy więcej z nas ustałoby na motorach na całej trasie...

Następna sprawa, to kolektywne przygotowywanie motocykli. Prawda, że sprzęt otrzymaliśmy dopiero niecały tydzień przed wyjazdem. Prawda, że jeszcze w Czechosłowacji, na dzień przed zawodami wymienialiśmy cylindry wskutek błędów fabrycznych, ale części wyposażenia, jak tablice numerowe, uchwyty dla butelek ze sprężonym gazem itd. można było mieć od dawna przygotowane i dopasowane do standartowej Jawy.

Należy już skończyć z beztroską w przygotowaniu sprzętu i z liczeniem na to, że „talentem" nadrobimy braki techniczne. Na „talent" nie mamy monopolu, a raidy wygrywa się także i rzetelnością i przygotowaniem, a nie tylko techniką jazdy. Niemcy którzy jeździecko nie mogli nam imponować, byli jednak dwa razy o włos od wygrania Sześciodniówki.

Te wszystkie nasze braki musimy koniecznie usunąć przed przyszłą Sześciodniówką, która odbędzie się w trudniejszych dla nas warunkach, bo dalej od naszego kraju. Ale tegoroczny sukces obowiązuje — startować musimy, tym bardziej, że może już niedługo będziemy mogli reprezentować nasz sport na motocyklach własnej produkcji.

Gottwaldowo — start do I etapu Sześciodniówki.

Szwed Lars Hagman na malowniczej dróżce Jaworzyny.



Lotna inspekcja trasy.

Artykuł dyskusyjny.

WSPOMNIENIE JEDNEGO UPADKU

Pozwólcie, że wrócimy pamięcią do wypadków, które wydarzyły się ubiegłej zimy na Krokwi. Choć nie spowodowały obrażeń cielesnych, to jednak w sposób zdecydowany zaciążyły na dalszych losach kilku młodych skoczków narciarskich, uznanych za „obiecujące talenty". Przypomnijmy najbardziej typowy wypadek Romka Sieczki.

Roman Sieczka, syn Stanisława — sławnego skoczka jeszcze z czasów Jaworzynki i narodzin Krokwi, który jako pierwszy Polak „wykładał się" (tak się wtedy mówiło) w czasie lotu, dał o sobie słyszeć na początku ub. sezonu zimowego. Fachowcy i prasa zwrócili uwagę na brawurę 17-letniego chłopca. Roman nawiązał do chlubnych tradycji swego ojca i zaczął się „wykładać" w sposób niespotykany na naszych skoczniach. Nieznacznie tylko zaznaczając załamanie w biodrach wychylał się w czasie lotu na ile tylko pozwalały mu ścięgna. Musiał mieć też „Achillesy" z gumy, gdyż prawie dotykał nosem dziobów nart.

Wyprężony jak cięciwa przecinał powietrze z wielką szybkością, nieraz lądując w strefie 70 metrów. Koledzy nazywali go nurkowcem gdyż szedł głową w dół, po paraboli lotu, jak pikujący samolot w cel.

Taka postawa w locie, może zbyt ryzykowna i niepewna, gdyż utrudnia poczynienie ewent. poprawek, wymaga ogromnej odwagi, graniczącej z nieświadomością tego, na co człowiek się naraża.

Przez dwa miesiące Sieczka nurkował, zbierał brawa, zyskał sławę, aż nadszedł dzień wypadku. W czasie konkursu skoków na Krokwi sypał gęsty śnieg, utrudniając widoczność. Sieczka skakał bez okularów. Po wyjściu z progu, jak zwykle rzucił się całym ciałem w przód, wyprężył i poszybował w dół. Mrużył powieki, usiłując dojrzeć pod jakim kątem opada. Jest to warunek bezpiecznego lotu dla skoczka, tak, jak „uchwycenie" linii horyzontu gwarancją dobrego lądowania dla początkującego pilota. Ciężkie płatki śniegu wirowały nad zeskokiem i Sieczka, nie mogąc nic dojrzeć, zawierzył instynktowi.

Publiczność z zachwytem obserwowała przelatujący przez śnieżny welon ebolit. Zerwały się brawa, ale natychmiast umilkły, bo skoczek zamiast przyjąć przed lądowaniem pozycję osiadającego ptaka, głową w dół szedł do samego zeskoku. Sieczka nie zorientował się, że nadeszła już chwila lądowania i głową zwalił się na zeskok. Wstrząs był niezwykle silny, ale dość szybko młody skoczek poszedł na trening.

Nie skakał jednak jak dawniej. Nie mógł wykonać wychylenia. Jakaś siła cofała go w tył, kazała mu bić rękami w powietrzu, wyparła z niego zaufanie we własne siły. Romek próbował ją przezwyciężyć, ale w końcu zrezygnował i zrozumiał, że to jest strach.

Dwaj inni koledzy Sieczki, rówieśnik jego Władek Roj i starszy Janusz Fortecki również zostali „nawiedzeni" przez tego nieproszonego gościa. Fortecki miał wypadek przed dwoma laty i do tej pory tkwi w jego podświadomości obraz tamtej kraksy, rzucając ponury cień na formę skoczka.

Nawet sam „nieulękły rycerz Krokwi" Staszek Marusarz przeżywał równie ciężkie chwile w swym życiu. W 1948 roku, w czasie skoku na Krokwi „przeszedł na głowę" i fatalnie skapotażował. I do niego strach znalazł dostęp i na kilka miesięcy obezwładnił Staszka. Marusarz zastosował końską kurację. Zaczął „ciągnąć" długie skoki, lądował pod 80 m, początkowo niespokojnie, nerwowo, aż wreszcie strach dał dęba i Staszek odzierżył pole, bijąc w rok potem rekord Krokwi.

Oczywiście kuracji Marusarza nie można zalecić innym skoczkom, a to choćby z tego powodu, że jeszcze się u nas taki drugi skoczek nie znalazł, który by miał jego odporność i siłę psychiczną. Kuracja tzw. urazu psychicznego w sporcie nie doczekała się jeszcze u nas należytych opracowań naukowych i opiera się na znachorstwie starych, doświadczonych zawodników. Nie znam wypadku, aby w sprawie zalęknionego zawodnika zwrócono się np. po poradę do Instytutu Higieny Psychicznej. Naświetlenie tego zagadnienia z tego stanowiska mogłoby znacznie przyśpieszyć proces „wykadzania" palpitującego serca.

JERZY SUSZKO

Roman Gąsienica-Sieczka

SPRA[illegible] którą porusza autor artyk[illegible] jest istotnie ciekawa i w[illegible] świetlenie jej trochę jednak [illegible]ostronne; mianowicie dotycz[illegible]ków, mogących przywrócić [illegible]owagę psychiczną, zachw[illegible] jakimś wypadkiem, który [illegible] tkwi w świadomości sportow[illegible]amując jego normalną, sw[illegible] pracę mięśni. Jasna rzecz, [illegible]czesna medycyna potrafi [illegible] tego rodzaju urazy. Jakby [illegible]likwować psychicznie zawod[illegible] jednakże wypadki opisa[illegible] artykule mogą mieć równie[illegible] źródło w technicznych [illegible]aniedbaniach organizacyjnych, w niedopatrzeniach takich, jak np.: nie skrócenie rozbiegu w pewnych warunkach atmosferycznych, nie zamknięcie skoczni przy śnieżycy czy wietrze, dopuszczenie zbyt wczesne narciarza do dużej skoczni itd. A to już jest sprawa inna i praktycznie ważniejsza, leżąca bowiem przyczyny urazów.

Jak największa troska o zawodnika winna cechować trzeszenia i wszystkich organizatorów zawodów. To trzeba brać pod uwagę w dyskusji. (RED.)

JAK DOGONIĆ BUKOWSKIEGO I PRZESKOCZYĆ MARUSARZA



Stanisław Bukowski
Fot. S. Rostkowski



Zasłużony mistrz sportu Stanisław Marusarz. Tytuł ten, nadawany dożywotnio, otrzymał popularny Staszek 1 stycznia 1951 r.
Fot. S. Rostkowski

Biegacze

JAK W BIEGACH PŁASKICH UZYSKAĆ KLASĘ SPORTOWĄ?

Klasę młodzieżową zdobędziesz, jeśli w mistrzostwach Polski juniorów zajmiesz miejsce wśród 50 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli bieg. Jeśli nie możesz startować w mistrzostwach Polski lub jeśli, startując w nich, znalazłeś się dopiero w drugiej połówce kończących bieg zawodników, nie straciłeś wszystkich szans. Klasę młodzieżową zdobędziesz także, gdy zajmiesz miejsce wśród 25 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli bieg w wojewódzkich mistrzostwach juniorów czy mistrzostwach juniorów zrzeszenia.

Klasę III zdobyć można w sposób trojaki:

a) Gdy zdobędziesz mistrzostwo Polski juniorów grupy „C" (17 — 18 lat),

b) Gdy zajmiesz miejsce wśród 70 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli bieg w mistrzostwach jednego z następujących województw: krakowskiego, stalinogrodzkiego czy wrocławskiego lub w mistrzostwach centralnych zrzeszenia, względnie w zawodach klasyfikacyjnych zatwierdzonych przez WKKF Kraków, Stalinogród, Wrocław.

c) Gdy zajmiesz miejsce wśród 40 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli bieg w mistrzostwach wojewódzkich względnie w zawodach klasyfikacyjnych zatwierdzonych przez WKKF.

PREZENTUJEMY NAJPOWAŻNIEJSZYCH PRETENDENTÓW DO TYTUŁU MISTRZA SPORTU W BIEGACH PŁASKICH:

Maria Bukowa - Gąsienica, mistrzyni Polski w biegu płaskim 10 km.

Tadeusz Kwapień, mistrz Polski w biegu płaskim 18 km.

Stanisław Bukowski, mistrz Polski w maratonie (50 km).

Trójka ta wypełniła już połowę warunku dla uzyskania tytułu mistrza sportu. Pełny warunek brzmi:

Zdobyć 2-krotnie kolejno tytuł mistrza Polski względnie zająć 2-krotnie pierwsze miejsce w centralnych zawodach klasyfikacyjnych.

lub

zająć raz pierwsze miejsce i dwa razy drugie miejsce względnie cztery razy drugie miejsce w mistrzostwach Polski albo w centralnych zawodach klasyfikacyjnych.

Normy powyższe trzeba jednak uzyskać w ciągu dwóch kolejnych lat, a nie w czasie jednego sezonu.



Maria Bukowa — Gąsienica
Fot. CAF

Skoczkowie

Klasę młodzieżową w skokach narciarskich zdobędziesz, gdy uzyskasz 170 punktów na jednej ze skoczni 20—30 m: w Karpaczu Żywcu, Suchej, Limanowej, Widle, Bielsku i Warszawie

lub punktów 160 na skoczniach 30 — 40 m: w Dolinie Kościeliskiej, Szczyrku, Szczawnicy, Nowym Targu, Krakowie, Goleszowie, Ustroniu i Rabie Wyżnej.

Aby zdobyć **klasę III** trzeba na wymienionych skoczniach 20 — 30 metrów uzyskać 190 punktów, zaś na skoczniach 30 — 40 m punktów 180. Ponadto klasę tę uzyskać można także na skoczniach większych



J. Daniel-Krzeptowski.
Fot. S. Rostkowski

40 — 50 metrów, a to na Małej Krokwi, w Kondratowej, Wiśle-Głębcach, Rajczy, Karpaczu, Krynicy i Iwoniczu. Na skoczniach tych wymaga się od skoczka uzyskania 170 punktów.

A oto najpoważniejsi kandydaci do tytułu **mistrza sportu w skokach:** Kowalski, Wieczorek, Kula.

Dla otrzymania tytułu mistrza sportu w skokach narciarskich należy wypełnić te same warunki co w biegach płaskich oraz osiągnąć — według poniższej tabelki:

punkt krytyczny skoczni w m:	**najmniejsza ilość punktów**
50 — 60	225
60 — 70	220
70 — 80	215
ponad 80	210

Norwescy kombinatorzy

Jak zdobyć klasę sportową w kombinacji klasycznej (bieg — skok)?

Klasę młodzieżową uzyskać możesz w sposób dwojaki:

a) Zająć w mistrzostwach Polski juniorów miejsce wśród 50 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli konkurencję.

b) Zająć w wojewódzkich względnie zrzeszeniowych mistrzostwach juniorów miejsce wśród 25 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli konkurencję.

Klasę III zdobędziesz, gdy w mistrzostwach Polski juniorów w grupie „C" zajmiesz pierwsze miejsce, lub, gdy w zawodach szczebla wojewódzkiego zajmiesz miejsce wśród 40 proc. zawodników, którzy pierwsi ukończyli konkurencję.

Dla otrzymania tytułu **mistrza sportu** w konkurencji złożonej bieg-skok trzeba wypełnić te same warunki, co w biegach płaskich oraz osiągnąć co najmniej 440 punktów.

W ostatnich mistrzostwach Polski tylko J. Krzeptowski uzyskał wymaganą ilość punktów (443,2).

Jeśli np. w bieżącym sezonie Krzeptowski zdobędzie znów mistrzostwo Polski wynikiem nie gorszym niż 440 punktów — uzyska niezbędne warunki dla otrzymania zaszczytnego tytułu.

Opracował T. K.

Tadeusz Kwapień.
Fot. T. Kurowski

SZERMIERCZE REBUSY

Walka na szable: Szrejder (z lewej) zaatakował wypadem Zwardokensa, który utracił się zasłoną. *Fot. CAF*

Bogaty program imprez szermierczych, przewidziany kalendarzem sportowym na sezon 1954 roku, szereg spotkań międzynarodowych, które czekają naszych szermierzy, dostarczą sympatykom tego pięknego sportu wiele emocji.

Pewną drobną przeszkodą w popularyzacji szermierki jest słaba znajomość zasad szermierki przez przeciętnego widza. Szermierka bowiem jest bronią wybitnie techniczną. Dla zrozumienia zasad szermierki, postaramy się tutaj w krótkim zarysie przedstawić najważniejsze podstawy szermierki.

Nowoczesna szermierka obejmuje 4 rodzaje broni: z broni kolnej — floret, szpadę, bagnet, a z broni sieczno-kolnej — szablę. Szpada, szabla i bagnet — jako broń o tradycji bojowej — uprawiane są wyłącznie przez mężczyzn, natomiast floret — jako broń czysto sportowa — również przez kobiety i młodzież, stanowiąc doskonałe przygotowanie do szabli i szpady.

Zasadnicze przepisy w poszczególnych broniach niewiele się różnią, dostosowane są jednak do wymogów tych broni. I tak — przepisy dotyczące pola trafienia obowiązują: w szpadzie — całe ciało, we florecie — korpus powyżej linii biodrowej, wyłączając maskę i ramiona, w szabli — całe ciało powyżej linii pachwin biodrowych, w bagnecie — całe ciało powyżej kolan, z wyłączeniem ramion.

Walki odbywają się na planszy — polu szermierczym, stanowiącym pas terenu o szerokości 2 m, a długości różnej dla poszczególnych rodzajów broni: dla floretu 12 m, dla innych — 24 m. Przekroczenie obu stopami końcowej linii planszy powoduje zaliczenie trafienia przekraczającemu tę linię. Przekraczanie bocznych linii karze się utratą 1 m z jednoczesnym anulowaniem trafienia.

Zawodnicy walczą bronią o ściśle przepisanych wymiarach, przy czym floret, szpada i szabla zasadniczo składają się z trzech części — klingi, kosza i rękojeści. Ubiór stanowi: bluza oraz spodnie z płótna żaglowego, pończochy i pantofle, maski i rękawice.

Ocenę walki, tj. zadanych pchnięć czy cięć, przeprowadza komisja sędziowska, składająca się z 5 osób (sędzia przewodniczący i 4 sędziów bocznych). Zadaniem sędziego przewodniczącego jest przeprowadzenie analizy starcia i ustalenia czasu trafienia, sędziów zaś bocznych — miejsce trafienia, przy czym sędziowie boczni mają po 1 głosie, przewodniczący 1,5. Sędziowanie w szpadzie odbywa się za pomocą aparatu elektrycznego.

Walka trwa od komendy „naprzód" do komendy „stój". Wszelkie trafienia zadane w obrębie tych dwóch komend są ważne.

Zawodnicy mogą walczyć dowolną ręką. Walki odbywają się do chwili osiągnięcia przez jednego z zawodników: 5 trafień w szabli i szpadzie, oraz we florecie męskim, 3 — w bagnecie i 4 — we florecie kobiet. Maksymalny czas walki wynosi: szabla, szpada, floret — 10 minut, floret kobiet — 8 minut, bagnet — 5 minut. Po upływie określonego czasu przewodniczący dolicza obu zawodnikom równą ilość trafień, aby wynik końcowy osiągnął 5. W wypadku gdyby dodanie trafień przewidywało remis, zawodnicy walczą o trafienie rozstrzygające.

Zasada szermierki — „trafić samemu nie będąc trafionym" — jest podstawą podziału wszystkich akcji na działania zaczepne i obronne. Za natarcie uważać będziemy każde pchnięcie czy też cięcie wykonane przez zawodnika zaczynającego atak (z wypadem, posuwaniem się do przodu czy też fleszem). Od nacierającego wymaga się płynności natarcia, gdyż wykonanie natarcia w dwóch tempach (natarcie złożone) powoduje utratę pierwszeństwa natarcia. Równoczesne natarcia obu zawodników anuluje się (z wyjątkiem szpady i bagnetu).

Akcje obronne dzielimy na obronę aktywną i bierną. W pierwszym wypadku przeciwnik zagrożony natarciem — broni się, stosując zasłony. Obrona bierna polega na usunięciu się z terenu zagrożonego przez wykonanie odskoku czy też uniku.

Poza zasadniczymi akcjami natarcia i obrony rozróżniamy jeszcze akcje pośrednie, międzyakcje, podcięcia itd., które są wtedy tylko ważne, jeżeli są o tempo wcześniejsze od natarcia (wykonane w tym samym czasie co natarcie — są nieważne).

Trafienia we florecie zalicza się jedynie wtedy, gdy są zadane jako pchnięcia (wszelkie trafienia przyłożone, ześlizgujące się, nieosadzone — są nieważne).

W szermierce rozgrywane są zawody indywidualne i drużynowe. W zawodach indywidualnych dzieli się zawodników na grupy eliminacyjne, przy czym finały zasadniczo obejmują 8—9 zawodników. W zawodach drużynowych zespoły składają się z 4 zawodników oraz 2 rezerwowych, przy czym kapitan drużyny może do każdego spotkania wyznaczyć dowolnych 4 zawodników. Walczy każdy z każdym, jedna drużyna przeciw drugiej).

dr JAN NAWROCKI

Szpadziści mają szpady połączone przewodami elektrycznymi ze specjalnym aparatem, który dzwonkiem sygnalizuje trafienie. *Fot. CAF*

ODPOWIEDZI i INTERWENCJE

Członkowie SKS, Tarnogóra. — Centrala Handlowa Sprzętu Sportowego jest zaopatrzona we wszystkie numery trampek w dostatecznej ilości. Instytucja ta rozprowadza artykuły sportowe po całej Polsce według zamówień z terenu. Jeśli w Lublinie, Zamościu i Krasnymstawie można dostać tylko numery dziecinne, a większych wymiarów brak, to dzieje się to z winy miejscowych placówek handlowych, które nie zgłaszają odpowiedniego zapotrzebowania na brakujące wymiary. Żądajcie od kierownika sklepu w Krasnymstawie wysłania takiego zapotrzebowania. W Warszawie można dostać wszystkie numery trampek w każdym sklepie sportowym.

K. Szubiewicz, Radom. — Wasza szkoła chciałaby nawiązać łączność z Ludowym Zespołem Sportowym. Nie wiecie jak to zrobić. Należy zwrócić się do Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej lub do Rady Okręgowej LZS, które na pewno ułatwią Wam pierwsze spotkanie. Co do programu, to najlepiej zorganizujcie na początek jakiś mecz np. w siatkówkę lub szachy, a później, gdy już spadnie śnieg i zima będzie w pełni — zawody narciarskie lub łyżwiarskie. Życzymy Wam powodzenia. Napiszcie do nas i jeśli to możliwe przyślijcie zdjęcia z Waszego pierwszego spotkania z LZS.

Marian Gliniewicz, Słupsk. — Przeczytajcie uważnie nasze wezwanie w sprawie nadsyłania fotokorespondencji terenowej. Znajdziecie je w nr 29 z dn. 22 lipca br. „Sportowca" na str. 11. Tytuł notatki: „Masz aparat? Bądź naszym korespondentem".

Z. Cz., Zamość. — Piłkę nożną można uprawiać w Szkolnych Klubach Sportowych, oczywiście pod odpowiednim nadzorem lekarskim i instruktorskim.

ФИЗКУЛЬТУРА и спорт

10
1953

Tandem czechosłowacko - radziecki: Zatopek i Kuc.

LEKKOATLETYKA ZSRR

Wzrost mistrzowskiego poziomu radzieckiej lekkoatletyki w ostatnich latach jest imponujący. Wspaniałe zwycięstwo w kuli Anny Andrejewej w Brukseli zapoczątkowało serię sukcesów, podkreślając mocno triumfalne wkroczenie radzieckiej lekkoatletyki na arenę międzynarodową. W Brukseli na mistrzostwach Europy stosunkowo nieliczna reprezentacja radziecka zdobyła 39 medali (o 17 medali więcej niż na III mistrzostwach w Oslo) zajmując, po ciężkiej co prawda walce, pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji, a wyprzedzając o 4 p. Anglików i o 4 p. Fra[illegible]ów. Prasa sportowa na całym świecie podkreślała wtedy wysoki poziom i doskonałe prz[illegible]wanie radzieckiej ekipy.

XV Igrzyska Olimpi[illegible]yły miejscem dalszych [illegible]ów radzieckiej szkoły i U[illegible]em jej stale rosnącego m[illegible]stwa. Biorąc po raz pierwszy udział w Olimpiadzie w niez[illegible]le silnej konkurencji reprez[illegible] i reprezentantki Kraju [illegible] tym razem zdobyli więcej punktów niż ekipy Anglii, Sz[illegible]ii, Francji, Finlandii i N[illegible] razem wzięte.

8 nowych rekordów świata i 4 europejskie były plonem roku olimpijskiego, przy czym, jedynie w dwu konkurencjach męskich (skoku wzwyż i 10-boju) rekordy ZSRR ustanowione w 1948 zostały nie pobite.

W stale rozszerzających się kontaktach międzynarodowych lekkoatletki radzieckie dobitnie udowodniły swój prymat w świecie, lekkoatleci zaś umocniwszy się na pierwszym miejscu w Europie, rozpoczęli nowy szturm...

SEZON 1953

Lekkoatletyczny sezon bieżącego roku — pierwszego roku poolimpijskiego — wejdzie do historii „królowej sportu" jako jeden z najbardziej godnych uwagi. W żadnym bowiem sezo[illegible] nie pobito tylu (osiem!) rekordów świata w konkurencjach wchodzących do programu [illegible] Olimpijskich.

No[illegible] i może jeszcze bardziej [illegible]ą pozycją bilansu sezonu jest [illegible]leczny atak lekkoatletów radzieckich na światowe rekordy. Do pięknych tradycji kobiet radzieckich stałego wymazywania z tabeli rekordów świa[illegible], po raz pierwszy w dziejach „królowej sportu" również i radzieccy mistrzowie dołączyli swe nazwiska. Zrobili to — Szczerbakow w trójskoku (16,23) i Litujew w biegu na 400 m przez płotki (50,4); ten ostatni wykreślił nazwisko Glen Hardina — długowiecznego rekordzisty — i zadał bolesny cios hegemonii Amerykanów na dystansie niewiadomo dlaczego ogłoszonym za „anglosaską specjalność" (ze względu na stałą do niedawna supremację Anglosasów — przyp. red.).

Ale oprócz tych dwóch wspaniałych wyników osiągnięto szereg znakomitych rezultatów we wszystkich konkurencjach, tak podczas zawodów krajowych jak i w spotkaniach międzynarodowych. Jeżeli do tego dodamy, że radzieckie zawodniczki tradycyjnie już pobiły nowe rekordy świata (Zybina — w pchnięciu kulą i Otkolenko — w biegu na 800 m), że lekkoatletyka radziecka dominowała na wielkich zawodach z okazji Światowego Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie, że w bezpośrednim spotkaniu — taka potęga jak Węgry — została wysoko pokonana, że tournée po Skandynawii było pasmem nieprzerwanych zwycięstw — to będziemy mieli obraz sezonu, który śmiało można nazwać „sezonem burzliwego wzrostu".

Obok wyczynów Szczerbakowa i Litujewa wymienić należy plejadę innych osiągnięć, które zajmują wysokie miejsce na listach 10 najlepszych świata i Europy.

Poniżej podajemy uszeregowane według wartości punktowej najlepsze tegoroczne rezultaty:

1	Szczerbakow	16,23	trójskok	1330
2.	Kriwonosow	59,97	młot	1268
3.	Litujew	50,4	400 m. pł.	1248
4.	Anufriew	29:23,2	10 km	1248
5.	Anufriew	13:58,8	5 km	1231
6.	Kuzniecow	76,59	oszczep	1222
7.	Kazancew	8:49,8	3 km przeszk	1208
8.	Kuc	14:02,2	5 km	1206
9.	Julin	50,9	400 m. pł.	1189
10.	Kuc	29:41,4	10 km	1184

Litujew (pierwszy z lewej) z łatwością zwycięża w przedbiegu olimpijskim na 400 m ppł.

Widzimy na tej liście świetny tandem długodystansowy Anufriew — Kuc, których tegoroczne rezultaty znalazły się w centrum zainteresowania opinii; dotychczas zresztą nie ucichła fala komentarzy na temat, który z dwu biegaczy wymaże „niewzruszalny" rekord Hagga na 5 km.

Na listę 10 najlepszych wartości nie dostały się już świetne osiągnięcia Ignatiewa na 200 i 400 m, Grigalki w rzutach, Sanadze na 100 m, falangi młodych zawodników w biegu na 3 km z przeszkodami, Iwakina na 800 m, tyczkarzy, płotkarzy i wielu innych.

Radziecka czołówka zajęła również w tym sezonie mocną pozycję na tegorocznych listach 10 najlepszych. W 16 konkurencjach listy światowej znajdujemy 23 nazwiska, a na liście europejskiej — 47 nazwisk radzieckich mistrzów, do których należy prawie czwarta część wszystkich wyników w konkurencjach wchodzących do programu mistrzostw Europy.

Należy też pamiętać, że sztafeta 4 x 400 m ustanowiła nowy rekord Związku Radzieckiego (3:10,4) i znajduje się na pierwszym miejscu w Europie.

Również kobiety radzieckie mocno zaznaczyły w tym sezonie swoje przodownictwo w światowej lekkoatletyce. Oprócz wspomnianych rekordów Zybiny i Otkolenko, pobiły one rekordy świata w pięcioboju i sztafetach 4 x 100 m i 3 x 800 m; szereg wyników na najwyższym poziomie światowym w sprintach, skokach, biegach średnich i rzutach zapewniają lekkoatletkom radzieckim zaszczytne miejsce na tegorocznych listach najlepszych; w niektórych zresztą konkurencjach widzimy prawie wyłącznie nazwiska radzieckich zawodniczek.

Rekordowy trójskok Szczerbakowa. Za chwilę nieosiągalny wynik da Silvy zostanie pobity.

Złoty, srebrny i brązowy. Romaszkowa, Bagriancewa i Dumbadze na podium olimpijskim.

MARSZAŁEK RADZIECKIEGO LOTNICTWA MÓWI O SPORCIE

F. ASTACHOW, MARSZAŁEK LOTNICTWA:

Większą część swego życia spędziłem w lotnictwie. I oto, gdy spoglądam na przebytą drogę i wspominam najzdolniejszych kolegów z awiacji, w pamięci mojej zjawiają się ludzie odważni, posiadający zimną krew i nieugiętą wolę, ludzie niezwykłej siły i żelaznego zdrowia.

Zawód lotnika wymaga wielkiego fizycznego i sportowego przygotowania. Oto na przykład Walery Czkałow — przypominam go sobie jeszcze jako słuchacza szkoły walk powietrznych — był bardzo silnym człowiekiem: dobrze zbudowany, o szerokich barach, niestrudzony sportowiec. Jego instruktorem był wówczas Michał Gromow, także dobry sportowiec. Nawiasem mówiąc, generał pułkownik lotnictwa M. Gromow po dziś dzień uprawia sport. Systematyczne zajęcia sportowe i surowy trening pozwoliły naszym najlepszym lotnikom ustanowić szereg międzynarodowych rekordów wysokości i długości lotu.

Już od narodzin awiacji było postawione zagadnienie trybu życia lotników, zarówno w czasie lotów, jak i po ich odbyciu. W pewnym okresie zauważono np., że najwięcej wypadków lotniczych zdarzało się w sobotę lub w poniedziałek. No, w sobotę — to jeszcze było zrozumiałe. Wpływało na to zmęczenie po sześciu dniach ćwiczeń lotniczych. Ale poniedziałek był pierwszym dniem — po dniu odpoczynku i jednakże przynosił wiele przykrych niespodzianek. Gdy, jako naczelnik szkoły, zacząłem osobiście badać tę sprawę, wyjaśniło się, że wielu lotników bardzo nierozsądnie spędza swój niedzielny odpoczynek: siadali do samolotów i lecieli. W ten sposób zamiast odpoczynku stwarzali sobie niepotrzebnie jeszcze jeden dzień lotów. W związku z tym rozgorzała później dyskusja na temat: jak trzeba odpoczywać i gdzie najlepiej powinni odpoczywać lotnicy w czasie urlopu.

Według mnie, odpoczynek jest nieodłączny od sportu. Pierwszy raz wyjechałem do uzdrowiska, gdy przekroczyłem czterdzieści pięć lat, a teraz często spotykam w kurortach młodych lotników w wieku 20 — 25 lat. To jest oczywiście bardzo dobrze, że nasze państwo może zabezpieczyć odpoczynek szerokim warstwom ludności, dobrze, że w naszych sanatoriach starcza miejsca nie tylko dla ludzi starych i chorych, ale i dla młodych, którym niewiadomo dlaczego zachciało się tutaj przyjechać.

Lecz mnie, gdy patrzę na tych kipiących zdrowiem i młodością ludzi, zawsze męczy jedno i to samo pytanie: po co wy tutaj? Co wam dolega? Powiększenie serca, wada? Czy sanatorium jest odpowiednim miejscem odpoczynku dla silnych i zdrowych? Nie, wy nie umiecie odpoczywać. Będąc w waszym wieku, młodzi ludzie, przemierzałem dziesiątki kilometrów z bronią na plecach, wdychając aromatyczny zapach sosnowego drzewa, łowiłem ryby w chłodnych wodach wartkich rzek, włóczyłem się piechotą po drogach naszej ojczyzny, zachwycając się jej różnorodną pięknością, radując się jej bogatą ludnością i jej potęgą. I to był, wierzcie mi, najlepszy odpoczynek.

Nie w sanatoriach, a na stadionach powinna odpoczywać i nabierać sił nasza młodzież. Nawet jeśli nie osiągnęliście rekordów i nie odnieśliście zwycięstwa na stadionach, lecz uprawiacie sport regularnie — już jesteście zwycięzcą. Sport — to zwycięstwo nad chorobami, nad starością. Sport — to zdrowie. Im wcześniej zaczęliście uprawiać sport, tym później zjawi się konieczność sanatoryjnego leczenia. Stadion — oto najlepsze sanatorium dla młodych i silnych.

Analizując przy pomocy tabeli punktowej aktualne rekordy ZSRR w porównaniu ze stanem rekordów w latach 1929 i 1948, możemy ułożyć interesującą tabelkę:

Konkurencje męskie	1929	1948	1953	rek. Europy
Rzuty (kula, dysk, oszczep, młot)	688	1049	1188	1320
Biegi (dystanse od 100 m do 10 km)	803	1028	1172	1268
Biegi techniczne (110 pł., 200 pł., 400 pł., 3 km. z przeszk.)	486	948	1122	1154
Skoki (wzwyż, w dal, tyczka, trójskok)	715	986	1089	1161

Te przeciętne rekordów wskazują, że stosunkowo najbardziej wartościowe rekordy ustanowione zostały w rzutach i że sytuacja w skokach, mimo wyrównania w tym sezonie przez Denisenko w skoku o tyczce rekordu Europy, jest najsłabsza. Warto jednak mieć na uwadze, że w bieżącym sezonie lekkoatleci radzieccy ustanowili w sumie 11 nowych rekordów Związku Radzieckiego w konkurencjach, będących w programie mistrzostw Europy.

W sumie więc plon sezonu wskazuje na olbrzymią pracę, jaką wykonała czołówka i trenerzy na przestrzeni od Igrzysk Olimpijskich do chwili bieżącej.

Burzliwy wzrost poziomu męskiej lekkoatletyki połączony ze zdobytą już dominującą pozycją przez zawodniczki, stał się możliwy jedynie na bazie masowości tej gałęzi sportu i właściwie postawionej pracy polityczno - wychowawczej i trenerskiej.

Wzrost masowości lekkoatletyki w ZSRR jest stały; ilość uprawiających zwiększyła się przeszło dwukrotnie, a ilość sklasyfikowanych ponad czterokrotnie na przestrzeni kilku lat od pamiętnej uchwały KC KPZR; rosną nieprzerwanie przeciętne osiągnięcia „10 najlepszych" we wszystkich konkurencjach; lekkoatletyka staje się sportem uprawianym masowo na przestrzeni całego roku.

Nie oznacza to bynajmniej, że nie widzi się słabych punktów i że nie ma trudności i niedociągnięć. Przeprowadzona w okresie poolimpijskim wszechstronna analiza rozwoju i stanu lekkoatletyki wykazała, między innymi, że słabo jeszcze jest postawiona praca na wsi, wśród młodzieży „rezerw pracy"; wskazano na fakt, że czołówka nie osiągnęła dotąd norm mistrzów sportu w biegach średniodystansowych oraz w skoku w dal i skoku wzwyż; pojawiły się pewne trudności na odcinku pracy katedr lekkoatletyki w akademiach wychowania fizycznego oraz dokształcania kadry trenerskiej.

Skoncentrowanie wysiłku aktywu w walce o usunięcie stwierdzonych niedomagań dało już widoczne rezultaty, chociażby w wynikach bieżącego sezonu.

Lekkoatletyka radziecka, korzystając w pełni z dobrodziejstw ustroju socjalistycznego, zadziwiać będzie świat kapitalistyczny swymi, dla nas tak zrozumiałymi, osiągnięciami. Poczekajmy cierpliwie do V mistrzostw Europy...

CHA - BA

B. RAJEWSKI
TŁUM. H. DOBROWOLSKA

ZAWSZE NAPRZÓD!

7:0

Leonid Koczetow siedział w bibliotece Instytutu przy małym stoliku, na którym stał kałamarz i lampa z zielonym abażurem. Przed nim leżał stos książek; były to podręczniki języka angielskiego, pedagogika i kilka oprawnych w czerwony półskórek tomów — dzieła Lenina. Gdy po kilku godzinach oderwał się od pracy i spojrzał na zegarek była za dziesięć ósma. Szybko złożył książki i wyszedł z biblioteki.

Na ósmą było zapowiedziane posiedzenie zarządu komitetu Komsomołu przy udziale pływaków i waterpolistów.

— Gorąca będzie rozmowa! — myślał Koczetow idąc korytarzami Instytutu. Porządek dzienny przewidywał tylko jeden punkt: **haniebna przegrana drużyny waterpolistów!**

— 7:0! Skandal! — myślał z oburzeniem Leonid, przeżywając na nowo ten nieszczęsny, przedwczorajszy mecz — i któż nam tak dał w skórę? „Medycy" słabiutka drużyna, w której nawet żadnego pływaka klasy I nie ma, nie mówiąc już o mistrzach...

A w drużynie Instytutu Kultury Fizycznej 2 mistrzów, 4 pływaków drugiej klasy i on, Leonid Koczetow, mistrz ZSRR.

Leonid był kapitanem drużyny i grał na środku ataku. Lesgaftowcy byli stale w ofensywie i przeciwnicy nieraz mieli z nimi kłopoty. Lecz wszystkie ataki ich drużyny rozbijały się o żelazną obronę „Medyków". Koczetow zrozumiał przyczynę porażki.

Dziewięć razy podawał on do mistrza Chołmina. I dziewięć razy Chołmin tracił piłkę, nie dlatego, żeby nie umiał jej utrzymać. Odwrotnie — wspaniale umiał panować nad piłką, ale Chołmin zawsze sam chciał strzelać, strzelał bez względu na wszystko i z każdej, nawet niewygodnej pozycji.

Specjalnie denerwująca była dziewiąta minuta meczu. Leonid przedarł się na pole przeciwnika, goniąc przed sobą piłkę rękami i głową. Przy bramce „Medyków" był tylko jeden obrońca. Koczetow podał piłkę w lewo Chołminowi, który wyskoczył po pas z wody i dobrze przyjął piłkę. Bramkarz „Medyków" nerwowo poruszył się. Sytuacja była jasna: Koczetow w centrum, Chołmin i Kuskow „nasiedli" na bramkę „Medyków" chronioną tylko przez jednego obrońcę i bramkarza, który wyraźnie stracił głowę. Byłby to pierwszy goal.

— Oddaj piłkę Kuskowowi! — krzyknął Leonid, widząc, że obrońca „Medyków" rzuca się w stronę Chołmina i blokuje mu bramkę. Kuskow był wolny. Nie nakrywał go nikt, „Medycy" zajęci atakiem przerzucili się do bramki lesgaftowców. Chołmin słyszał słowa Leonida i widział, że Kuskowa nikt nie kryje. A jednak piłki nie oddał i sam rąbnął w bramkę.

— Oklasków mu się zachciało! — pomyślał z gniewem Koczetow. Obrońca lekko odbił piłkę i podał ją swojemu bramkarzowi, który z kolei przerzucił ją do centrum ataku i Leonid nie zdążył okiem mrugnąć, kiedy piłka już siedziała w siatce.

— Czyż mogłoby być gorzej? Lesgaftowcy zamiast strzelić pierwszego goala — musieli sami wyjmować piłkę ze swojej bramki...

Kuskow wściekły na Chołmina zaczął teraz też grać na własną rękę, bijąc z daleka i bezustannie w bramkę przeciwnika. Gra całkiem się rozprzęgła.

*

— Czas już skończyć z tym — postanowił Koczetow.

W Komitecie Komsomołu zebrało się już ze 40 osób: członkowie komitetu, pływacy, gracze z uczelnianej drużyny. W rogu, przy samych drzwiach, siedziała nachmurzona Ania Łastoczkina.

— Lonia, musisz mi pomóc — zwróciła się do Koczetowa, jak tylko wszedł — musisz mi poradzić, co ja w końcu mam robić?

— Co się stało? — zapytał strwożony.

— Płynęłam dziś stumetrówkę — i rozumiesz, co za idiotyzm: nieoczekiwanie dla samej siebie zdobyłam drugą klasę...

— No to nie jest jeszcze największe nieszczęście — zaśmiał się Koczetow — dobrze pływać to żaden grzech. Wielki poeta Byron wspaniale pływał, jeden z pierwszych przepłynął z Europy do Azji przez Hellespont. I Juliusz Cezar też doskonale pływał, a starożytni grecy nazywali kaleką człowieka, który nie umie czytać i... pływać. Pisze o tym Platon... Cóż, udowodniłaś dzisiaj, że kaleką nie jesteś...

— Ciągle tylko się podśmiewasz — obraziła się Łastoczkina — Gołuzin mi dzisiaj powiedział, że radzi poważnie zająć się treningiem crawla.

— No to trenuj!

W tym momencie sekretarz Komitetu zadzwonił szklanym korkiem o karafkę i zaprosił Koczetowa do stołu prezydialnego. Leonid był członkiem zarządu Komsomołu.

— No tak, 7:0... — ponuro powiedział sekretarz Komitetu. Proszę wypowiedzieć się...

I uważnie spojrzał po zebranych. Sekretarz Komsomolskiego Komitetu miał bardzo pasujące do jego pracy nazwisko: Maładiożnikow (Młodzieżowiec). Żartował on często, że to właśnie dla jego nazwiska studenci już 3 rok z rzędu wybierają go na sekretarza Komitetu...

Maładiożnikow całym sercem oddawał się swojej pracy, nie wyobrażając sobie życia bez kipiących gwarnych zebrań komsomolskich, bez śmiałych planów, ciągłych sporów, narad gorących, przeciągających się późno w noc. Krótko mówiąc — bez tej przyjacielskiej rodziny komsomolskiej, w którą tak twardo wrósł.

Leonid słusznie przypuszczał, że zebranie od razu będzie burzliwe. Pierwszy wystąpił Chołmin.

Grał on w zeszłym roku w reprezentacji Leningradu i uważał się za alfę i omegę w piłce wodnej.

— Drużynę należy wzmocnić — oświadczył twardo — nasi drugoklasiści grają bez inicjatywy...

— A czyż z tobą można grać z inicjatywą? — krzyknął ktoś.

— Przecież ty graczom nawet piłki potrzymać nie dasz, boisz się z rąk ją puścić.

(Rozległ się śmiech. Sekretarz znów zastukał szklanym korkiem o karafkę. Chołmin spokojnie przeczekał aż zapadnie cisza, a nawet jak było już całkiem cicho, dla większego fasonu jeszcze trochę pomilczał.

— Drugoklasiści grają bez zaciętości — ciągnął bez zmieszania. Po damsku! W pingponga im grać — piłeczką po stole przerzucać — spokojnie i dobrze.

— Prawda — rozległ się jakiś głos od razu zagłuszony pełnymi oburzenia okrzykami.

Chołmin poprawił jaskrawy krawat i nie spiesząc się wrócił na swoje miejsce w pierwszym rzędzie.

— Kto chce zabrać głos — zapytał sekretarz. Wszyscy milczeli. Wiedziano, że mistrz Chołmin nie ma racji, lecz nie mogli zrozumieć, gdzie leży przyczyna klęski.

— Ja proszę o głos — powiedział Leonid.

— Poczekaj, ty jako członek zarządu później będziesz mówił — powstrzymał go Maładiożnikow — kto z towarzyszy jeszcze?...

W ostatnim rzędzie podniosła się ręka.

— Mówcie towarzyszko Łastoczkina! — zezwolił sekretarz.

— Ja wprawdzie w piłkę wodną nie gram — zaczęła dziewczyna — ale...

— A wiesz, spróbuj! — krzyknął Chołmin — zdaje się, że już wszystkiego próbowałaś — pozostała ci jeszcze tylko piłka wodna i boks.

I obejrzał się na salę zadowolony z dowcipu. Spodziewał się, że usłyszy gremialny śmiech, lecz zaśmiało się tylko dwóch jego przyjaciół, którzy razem z nim siedzieli. Pozostali nawet się nie uśmiechnęli.

— Ja nie gram w piłkę wodną — spokojnie powtórzyła Ania — ale byłam na ostatnim meczu. I powiem wprost: mistrz Chołmin po prostu „muruje dru-



goklasistów", a mistrz Kuskow idzie za jego przykładem. Chołmin zachowuje się jak primabalerina — skończy swoją solową partię i czeka na owację. Na pewno kłaniać by się zaczął, chociaż w wodzie to trochę trudno!...

— Racja! — krzyknął ktoś z pływaków.

— Głupstwo! — zaprzeczył gorąco inny. Jeszcze czego brakowało, żeby różne takie ni to siatkarki, ni to kolarki uczyły pływać doświadczonych pływaków.

Głos zabrał jeden z drugoklasistów?

— Może ja rzeczywiście źle gram — ale uczciwie mówiąc — to ja sam nie wiem... Nie wiem... — powtórzył w odpowiedzi na śmiech zebranych. — Jakżeż ja mogę wiedzieć, jeżeli w ciągu ostatniego meczu może z pięć razy miałem szczęście trzymać piłkę w rękach?

Spór zaognił się — znaleźli się obrońcy Chołmina. Udawadniali, że Chołmin to doświadczony waterpolista, ma wspaniale opanowaną piłkę i młodzież winna raczej uczyć się u niego, nie krytykować go.

Głos zabrał Leonid.

— Wyobraźcie sobie jaka to by była kakofonia, gdyby nagle muzykanci w orkiestrze zapragnęli zabłysnąć swoją mistrzowską grą — powiedział. — Flet zacznie się zanosić, nie słuchając skrzypiec, skrzypce będą śpiewać, nie oglądając się na harfę, a bęben i basy grzmieć, głusząc wszystkie inne instrumenty. Na szczęście to się nie zdarza. Muzykanci słuchają swego dyrygenta i grają zgodnie.

— Chołmin przypomina mu zwariowany bęben — powiedział Leonid i wszyscy uśmiechnęli się — Chołmin chce koniecznie całą drużynę zastąpić. A nie rozumie, że choćaźby nie wiem jak wspaniale panował nad piłką — to i tak jeden żołnierz nie stanowi armii. Majakowski pisał:

Jednostka!
Co komu po niej?!
Jednostki głosik
cieńszy od pisku.
Do kogo dojdzie? —
ledwie do żony.
I to,
jeżeli pochyli się blisko

(Z poematu „Włodzimierz Iljicz Lenin" — tłum. Adam Ważyk).

*

Sto albo dwustu może
Robotników pracuje z nami
Czego jeden zrobić nie może
Zrobimy wspólnymi siłami

(„Kim chciałbyś zostać" — tłum Wł. Broniewski)

Jaką bronią pobili nas „Medycy"? Zgodnością, dyscypliną, zgraniem. Przecież każdy poszczególny ich gracz ustępuje naszemu graczowi i pływają gorzej od nas, i piłki nie znają tak jak my. Lecz grają wspólnie, całą drużyną. Zasłużenie nas pobili.

— Znamy te bajeczki — z miejsca krzyknął Chołmin. — Powiedz **jakie są twoje konkretne propozycje!**

— Proponuję, żeby zdecydowanie skończyć z indywidualnym systemem gry niektórych naszych mistrzów.

— Dobrze tobie mówić! — krzyknął Chołmin. — Jesteś w środku ataku. — Wszystkie piłki idą na ciebie!

— To dla mnie nie ma znaczenia! — odpowiedział Koczetow — ja nie myślę o sobie, a o całości. I jeżeli drużyna uzna za stosowne, to od jutra mogę przejść z centrum ataku na... chociażby na obronę.

— Doprawdy?! — wyzywająco krzyknął Chołmin.

Leonid nie odpowiedział nic, ale tak spojrzał na Chołmina, że wszyscy od razu zrozumieli: „Ten się nie chwali".

— Dobrze — zawołał Chołmin. Mogę nie grać w następnym spotkaniu. Zobaczymy jak będziecie zwyciężać beze mnie!

— O, za takie przemówienia to można w ogóle z drużyny wyprosić! — powiedział ktoś. — Wolna droga.

Na sali zapadła od razu cisza. Chołmin wolno wstał i nie spiesząc skierował się do wyjścia. Wyraźnie zupełnie oczekiwał, że go zatrzymają, że nie pozwolą mu odejść z drużyny. Ale wszyscy milczeli.

Wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Od razu podniósł się gwar. Wszyscy byli oburzeni jego postępowaniem. Postanowienie zapadło szybko. Wyłączyć Chołmina z drużyny. Grać kolektywnie i, jak się wyraził sekretarz Komitetu, choćby nas miała krew zalać, a następny mecz wygramy.

*

W ogromnej sali sportowej było niezwykle pusto i cicho. Tylko w drugim końcu sali jakiś młodzieniec w szafirowym dresie uporczywie powtarzał to samo ćwiczenie na drążku. W przeciwległym kącie sali koło fortepianu siedzieli na niskiej gimnastycznej ławie Leonid i Ania. Na kolanach mieli otwarte podręczniki języka angielskiego. Koczetow czytał, Ania słuchała.

den.

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KOŁÓWKA

Do podanej figury należy wpisać dośrodkowo 30 wyrazów pięcioliterowych o podanym znaczeniu. Oznaczony rząd środkowy da rozwiązanie, które składa się z pięciu wyrazów, o literach początkowych: w, s, n, s, r

Znaczenie wyrazów kołówki:

1) Trener naszych szermierzy, 2) zapaśnik radziecki, 3) mistrz olimpijski w biegu 400 m przez płotki, 4) imię znanej płotkarki radzieckiej, 5) bokser polski, 6) siatkarka polska, 7) mistrz Polski juniorów w wadze muszej, 8) czołowa pływaczka polska, 9) bokser, wicemistrz olimpijski (musza), 10) mistrz Polski w szachach, 11) grube żelazne druty, 12) sprinterka polska, 13) hokeista „Stali", 14) bokser wrocławskiej „Stali", 15) kolarz duński, uczestnik V Wyścigu Pokoju, 16) piłkarz poznańskiego „Kolejarza", 17) znany szachista radziecki, 18) akademicki mistrz Polski w biegu na 110 m przez płotki, 19) dyskobol węgierski, 20) rekordzista świata na 5000 m., 21) zdobywczyni 5-go miejsca w mistrzostwach świata w Brukseli w walce na florety, 22) czołowa oszczepniczka polska, 23) świetny pływak węgierski, 24) imię znanego narciarza polskiego, 25) kolarz bułgarski, uczestnik VI Wyścigu Pokoju, 26) mistrz olimpijski w rzucie dyskiem, 27) jeden z czołowych tenisistów polskich, 28) piłkarz „Budowlanych" Gdańsk, 29) bramkarz młodzieżowej reprezentacji Węgier, 30) czechosłowacki skoczek narciarski.

Dla ułatwienia podajemy skład liter szukanych wyrazów:

22 a, 1 b, 6 c, 3 d, 15 e, 1 ę, 2 f, 3 g, 6 h, 13 i, 3 j, 11 k, 6 l, 1 ł, 7 m, 2 n, 5 o, 1 ó, 1 ó, 3 p, 11 r, 8 s, 1 ś, 4 t, 4 u, 3 y, 3 w, 4 z, 1 ż.

„Ku-Jot", Aleksandrów Kuj.

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek
umieszczonych w nr. 37 „Sportowca":

Magiczne figury liczbowe: Górna figura: 15,14 cm., 52,91 cm. 49,11, 2,11,0 min. Figura dolna: 16,15 cm., 60,51 cm., 15,06 cm., 16,15 cm., (wspak).

Rebus: Sport podnosi wydajność pracy (s port p do (wspak) nos i — wy d aj (wspak) n ość Pracy).

Kombinatka: Tczew, Koszalin, Toruń, Warszawa, Gdańsk, Szczecin, Opole, Włocławek, Kielce, Zakopane, Bydgoszcz, Zielona Góra, Jelenia Góra, TOUR DE POLOGNE.

Nagrody książkowe
wylosowali:

1) Zofia Wiśniewska, Koszalin, ul. Wyspiańskiego 17, 2) Maria Wilczyńska, Włocławek, ul. Toruńska 81-a, 3) Władysław Szykuła, Państw. Dom Dziecka, p-ta Wola Gałęzowska, gm. Bychawa, pow. Lublin, 4) Henryk Jastrzębski, Siedlce, ul. Sienkiewicza 27 m. 16, 5) Edward Machaj, wieś Michałowice, pow. Brzeg nad Odrą, woj. Opole, 6) Wojtek Barwiński, Warszawa-Praga 4, ul. Sprzeczna 8 m. 27, 7) Jan Mielczarek, Strzelce Opolskie, ul. Dworcowa 1, 8) Wacław Chmiel, Przemyśl, Kopernika 3, woj. Rzeszów, 9) Janusz Szombara, Warszawa, ul. J. Dąbrowskiego 75 m. 134, 10) Józef Bublej, Kutno, ul. Kościuszki 21 (internat).

Rozwiązanie zagadek
umieszczonych w nr. 38 „Sportowca":

Kombinatka: Fillo, ekipa, kogut, start, kolce, Opole, Witek, Arndt, kwiat, gacek, puzon, wraki, Kowal, Czyta, Cichy, Rehak, drogi, rower, Kruża, Pajor, Kreft, Dimow, spław, otoki, widmo. Liga lotnicza wychowuje młode kadry lotnictwa sportowego.

Kołowy ukośnik: SPORTOWIEC **Prawoskośnie:** Resor, Coppi, Słoma, Morea, Batum, Sport, Dawis, Reitz, Plewa, Fuchs **Lewoskośnie:** Rocca, Sossi, saper, chora, Merta, Sztam, Brodd, Ruwet, Palis, flesz

Nagrody książkowe
wylosowali:

1) Anna Boroń, Sopot, Chopina 40 m. 18, 2) Walerian Jung, Warszawa, Górczewska 15 m. 94, 3) S. Machała, W-wa 1, ul. Pańska 39 m. 21, 4) E. Piasta, Szczecin 14, Osiedle Studenckie 28 m. 14, 5) M. Przybylski, Międzyrzecz Wlkp., Sienkiewicza 19, 6) A. Matusiak, W-wa 44, Trembowelska 5 m. 4, 7) A. Zieliński, Będzin, Daszyńskiego 72, 8) K. Węsierski, J. W., 9) K. Dumanowski, Międzyrzecz Wlkp., Libelta 2 m. 6, 10) Fr. Szwast, J. W.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 33,80 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 26-312.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B 21922

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 896-43, sekret. red. — 863-66. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 871-21, wewn. 11. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

NA TAŚMIE JEDNEGO SEZONU

SZYBKOŚĆ (II) WYDŁUŻA SIĘ

Biegi na torach z koniecznymi wyrównaniami, dla mniej wyrobionej publiczności nie są tak emocjonujące jak np. biegi na 800 czy 1500 metrów, gdzie wspólny start, zacięta walka o dobrą pozycję wyjściową, stwarzają wyjątkowo burzliwą atmosferę. Niemniej bieg na 400 metrów, podobnie jak na 200, ma swoich gorących wielbicieli, a ten pierwszy uważany jest przez ogół fachowców za jedną z najcięższych dyscyplin.

Inne dystanse przerażają swym straszliwym, końskim treningiem; 400-metrowiec natomiast na każdych zawodach sięgać musi do wszystkich rezerw woli, by pełnym sprintem pokonać w całości tę jakby złośliwie wymierzoną przestrzeń. Narastające gwałtownie zmęczenie, przy tempie średnim w okolicach 11,8 „setka" (Rhoden — biegnie poniżej 11,5) wlewa ołów do nóg, rozsadza płuca i serce...

A jednak i ten dystans należy do konkurencji z możliwościami. Zejście poniżej 45 sekund jest tu bardziej prawdopodobne niż np. osiągnięcie czasu poniżej 20 sekund na 200 m. Im dłuższy bowiem dystans, tym większe możliwości postępu. Najbardziej ograniczona jest ludzka szybkość, której przekraczanie odbywa się też w żółwim tempie.

Typowym specjalistą 400 metrów jest Gerard Mach: trudno wyobrazić go sobie na 800 m, a ostatnio widujemy go rzadziej i na 200. Przypomina nieco Klemensa Biniakowskiego, który w dawnych czasach, podobnie jak dziś Mach, dzierżył bezapelacyjnie prymat na tym dystansie, zagrażając często i sprinterom. Na specjalistów wyrabiają się również, od strony biegów krótkich — Buhl i raczej od strony średnich — Werbliński, zacięty szermierz sztafetowy.

Największe jednak nadzieje budzi biegacz wiejski Werner Proske, który do chwili obecnej nie zaznał jeszcze ręki trenera, a zszedł już poniżej 50 sek.

Minusem naszej interpretacji biegu 400 m jest troskliwe omijanie go przez rasowych średniodystansowców, którzy swe szybkościowe talenty ujawniają z rzadka tylko w sztafetach. Trener Gąssowski lubił chyba najbardziej bieg na 800 m, a jak często przecież startował na 400 m, gdzie do dziś ma rekord, powinien też skłonić on swych młodych przyjaciół, by zainteresowali się tak dla nich pożyteczną dyscypliną.

Uciekanie od krótkich dystansów to jakaś „dodatkowa wartość" naszych lekkoatletów. Młody Ożóg zaczyna karierę od 10 km, Chromik rzadko bywa obecny w biegach na 800 i 1500, a nasz fenomenalny „Żbik" nie figuruje na 400 m nawet w „tabeli 30" (pracy nieocenionego red. Głuszka). Dlatego też finały pięknej konkurencji 400 m są u nas na ogół nieciekawe. Pod skrzydłem Macha trzepoczą się biegacze o zainteresowaniach głównie płotkowych i... waleczny Buhl.

Ta gremialna rejterada jest z jednej strony dowodem niepokonalności Macha, z drugiej — trudów tego prawdziwego „maratonu sprinterskiego". Ale należałoby podnieść rangę 400 metrów tak ostatnio ulubionych przez nasze kobiety, bo 400 m są kluczem szybkości dla dystansu średniego, a włamywanie się do niego przez okno przynosi z pewnością straty...

W biegu tym moim zdaniem:

Najbardziej nieustępliwy był Klemens Biniakowski.

Najszybszy na ostatnim wirażu — Gerard Mach.

Najgroźniejszy na finiszu — Wacław Gąssowski.

Najrówniejszą wykazał formę — Gerard Mach.

*

Dystanse naszych triumfów to 800 i 1500 metrów. Tu postęp lekkoatletyki polskiej widoczny jest jak na dłoni. Czasy, gdy zejście poniżej 2 minut było świętem klubowym należą... właśnie do czasów przedwojennych. 60 biegaczy z metryką poniżej 25 lat i wynikiem poniżej 2 minut mówi nie tyle samo za siebie, co mówi o zmianach, które spowodowały rewolucyjny ruch sportowy.

Na 1500 m jest niewiele gorzej, a wartość wymierna wysokiej czołówki jest również b. duża. Ociera to łezkę żalu, że jeszcze tak daleko nam do pierwszych w Europie. Podstawy w każdym razie są. Od czasu gdy Kusociński wypracował swój rekord na 1500 m, a Kucharski na 800 m wiele się zmieniło.

Czemu należy przypisać ten wyraźny wzrost wyników sporej masy zawodniczej i czołówki? Nie trudno się domyśleć, że to korzystny układ trenerski odegrał tu decydującą rolę. Warunki jakie daje dziś sportowi Polska Ludowa zostały wykorzystane i przyniosły wyniki. Można tu, jak i wszędzie, narzekać, że za słabe jeszcze są te wyniki, nie mniej, konkret sukcesu średnich dystansów daje się wyraźnie zauważyć. Prócz tak renomowanych nazwisk jak Gąssowski czy Kucharski, rzecz ciekawa, wielka część trenerów zainteresowała się właśnie średnimi biegami. Stąd pomyślny klimat trenerski, a w sumie chlubny bilans.

Współzawodnictwo bardzo wyrównanej czołówki Żbikowskiego, Potrzebowskiego, Korbana, Lewandowskiego, Kiełczewskiego, Jackiewicza, Barteckiego, Witulskiego, Chromika, stworzyło najlepszą atmosferę twórczej walki o rekord, padały też one często i gęsto, że przekraczały nawet czasem nasze chronometrowe zdolności... Ale to już zupełnie osobny rozdział polskiej lekkoatletyki.

Nie trudno zgadnąć, że najsłabszą stroną, odkrywającą nas niebezpiecznie przed konkurentem — jest taktyka. Wylało się przez nią nie mniej atramentu, co łez. Rzeczywiście, taktyka na dystansach średnich jest tak istotną rzeczą, że jeśliby biegło kilkunastu identycznej klasy i formy zawodników, taśma mety wykazałaby dokładnie ich walory taktyczne, zgodnie z kolejnością miejsc. Słabszy zawodnik może też pokonać doskonałego, lepszego od siebie biegacza, lecz złego taktyka. Wydaje mi się, że generalną wadą taktyczną polskich fleyerów i millerów jest, poza na ogół złym wybiegiem ze startu (zawsze nie przemyślanym, bezładnym pchaniem się do bandy) — brak umiejętności wyczuwania tempa.

Tak się u nas składa, że najszybszy w stawce, gdy prowadzi — idzie na tempo, a najwytrzymalszy prowadzi zbyt wolno. Mijanie na wirażach stało się u nas brzydkim przyzwyczajeniem, podobnie jak spóźniony lub przedwczesny finisz.

Posiadamy natomiast ważną zaletę biegania na 800 i 1500 m z równą mniej więcej notą co rzadko zdarzało się, gdy choćby taki Kucharski w biegu na 1500 był połową swej wartości na 800 m.

Koniec sezonu wykazał, jak wiele zyskuje się w spotkaniach międzynarodowych. Zachowanie naszych biegaczy w mityngu z Finami (zwłaszcza biegi Żbikowskiego) i na imprezie Wojska Polskiego (wspaniała walka Lewandowskiego na 1500 m) wskazują choćby z tego powodu na konieczność coraz intensywniejszej lekkoatletycznej „wymiany kulturalnej". Spadek pod koniec sezonu formy niektórych naszych zawodników nie powinien robić zamieszania na żadnym szczeblu, zamieszania większego niż np. niespodziewana porażka w Warszawie Jungwirtha... Przecież lekkoatletyka, podobnie jak piłka i ziemia, też jest okrągła.

Spośród naszych chlubnych szeregów średniodystansowców wyławiamy:

Najlepszego taktyka — Kazimierza Kucharskiego.

Z najdłuższym krokiem — Stefana Lewandowskiego.

Najpracowitszego — Wacława Gąssowskiego.

Najwytrzymalszego — Kazimierza Żbikowskiego.

Najgroźniejszego na finiszu — Kazimierza Żbikowskiego.

Dysponującego błyskawicznym zrywem — Jana Staniszewskiego.

Inne superlatywy jak np. najszybszy, najambitniejszy sprawiają mi poważne przy decyzji kłopoty. A np. pozycja Kucharskiego, jako najlepszego taktyka, była mocno zachwiana wspomnieniem jego olimpijskiego biegu w Berlinie, gdy na ostatnim wirażu zaskoczył go szybki Lanzi i wskutek tego przegrał również z Kanadyjczykiem Edwardsem. Był on jednak rzeczywiście, w całej swej długiej karierze, wspaniałym taktykiem.

cdn.

E. TROJANOWSKI

800 m

Rek. Polski: Potrzebowski — 1:51,5
Rok 1939: 1) Gąssowski — 1:53,8
10) Polok — 2:01,0
Przeciętna 10 najlepszych—1:57,94
Rok 1953: 1) Potrzebowski — 1:51,9
10) Kreft — 1:54,5
Przeciętna 10 najlepszych—1:53,43
Najlepszy wynik na świecie w 1953 r. — 1:47,9

1500 m

Rek. Polski: Chromik — 3:50,4
Rok 1939: 1) Kusociński — 3:54,4
10) Karwowski — 4:09,8
Przeciętna 10 najlepszych—4:03,93
Rok 1953: 1) Lewandowski — 3:49,2
10) Mańkowski — 3:57,4
Przeciętna 10 najlepszych—3:53,70
Najlepszy wynik na świecie w 1953 r. — 3:44,2.

Żbikowski jest obdarzony piorunującym finiszem i rzadkim połączeniem wytrzymałości z szybkością.

Nic się nie stało, choć Buhl
gląda na bardzo zmartwio

Nadzieja naszej wsi — Pr

Korban ciągle jeszcze nie
dowany w czym specjal
się: 800 czy 1500 m?

Chromik — rzadki, niestety
średnich dystansów.

